Nr. 62. Lwów — Sobota dnia 15 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. W Niemczech 4 ... W innych Państwach 4 ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: ... Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 80 h.

Dziś: św. Longina M. Teodota M. | Jutro: E. 5 Czar. Lubina B. Eutropiusza M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 22 Zachód „ „ 5 m. 58
Długość dnia godzin 11 minut 38 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Zwycięstwo strejku.

W dzisiejszym rozwoju socyalizmu nastąpił fakt nader ważny, a zawdzięcza go świat rządowi włoskiemu, na którego czele stoi radykalista skrajnego kierunku, adwokat z zawodu Zanardelli. Jednakże i król przyczynił się do stworzenia tego faktu, bo nie przyjął dymisyi gabinetu po jego porażce w parlamencie podczas wyboru prezydenta Izby; zatrzymanie Zanardellego u steru było dla wszystkich wskazówką, że Wiktor Emanuel, odziedziczywszy tron przy okolicznościach bardzo tragicznych, stara się usuwać od siebie nieszczęście, które spotkało jego ojca, ustępowaniem w rzeczach socyalizmu. Wybory prezydenta Izby poselskiej dlatego wypadły niepomyślnie dla rządu, że w mowie tronowej zapowiedziano projekt ustawy, ułatwiającej rozwody, i że właśnie stowarzyszenie urzędników, konduktorów, maszynistów, palaczy i wszelkich innych robotników kolejowych w całym kraju zapowiedziało jeneralny strejk, a Zanardelli natychmiast wdał się z tem stowarzyszeniem w układy. Ta druga sprawa bardzo źle nastroiła posłów na rząd, który jednak utrzymał się z woli króla, na niego tedy spada znaczna część odpowiedzialności. On osobiście prowadził rokowania z przywódcami parlamentarnych stronnictw, zaniepokojonych tem, że z powodu braku prezydenta Izba nie może obradować. Takie faktyczne lubo nieogłoszone zawieszenie systemu parlamentarnego wszystkim się wydawało niebezpiecznem, a król nie chciał opuścić Zanardellego, którego popularność w sferach socyalistycznych i masońskich jest wielka. Ostatecznie dla zruszenia parlamentu z martwego punktu zgodzono się wybrać stałym prezydentem Bianchierego, starca prawie 90-letniego, który zwykle przewodniczy Izbie z prawa starszeństwa wieku wtedy, gdy jeszcze nie wybrano prezydenta. Wyboru tego dokonano i parlament zaczął pracować, Zanardelli zaś zaraz zawarł układ ze stowarzyszeniem kolejowem, a teraz Izba musi rozgryźć ten orzech.

A jest on bardzo twardy z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że socyaliści odnieśli zwycięstwo nad powagą państwa, a następnie dlatego, że na kraj spada nowy finansowy ciężar, który teraz wynosi 14, a od roku 1905-ego będzie wynosił 24 milionów lir rocznie.

Powaga państwa skompromitowana jest przez to, że rząd, posiadając wszystkie środki do pokonania zapowiedzianego strejku, nie próbował nawet ich użyć, lecz jak równy z równym, odrazu zaczął rokować ze stowarzyszeniem kolejowem i ustąpił przed niem na wszystkich punktach. Niektóre włoskie dzienniki utrzymują, że żądania stowarzyszenia były słuszne. To bardzo być może i w takim razie trzeba to było albo wcześniej uwzględnić, albo później, ale państwu nie wypadało stchórzyć. Kolejowa służba już nieraz zapowiadała jeneralne strejki, była więc sposobność wniknąć w jej żądania i słuszne uwzględnić, postąpiono jednak inaczej. Oto, przed kilku laty zwolniono wszystką służbę kolejową z obowiązku odbywania ćwiczeń wojskowych, natomiast postanowiono, że rząd może w każdej chwili ogłosić, że dla kolei nastał czas podlegania przepisom wojennym, to znaczy, że cała służba jest powołana do rzeczywistej pracy wojskowej i odkomenderowana do utrzymywania ruchu na kolejach. Taką ustawą, zatwierdzoną przez parlament, chciano raz na zawsze uniemożliwić jeneralne strejki służby kolejowej i rzeczywiście ten cel był osiągnięty. Dopiero teraz stowarzyszenie kolejowe oświadczyło, że choćby cała służba była powołana do pracy na zasadach militarnych, strejk wybuchnie, a rząd, jeśli się odważy, może rozstrzelać wszystkich urzędników, konduktorów, maszynistów, palaczy i t. d. Ponieważ wszyscy ci ludzie naprawdę należą do wojska i są tylko urlopowani na czas nieograniczony, przeto ich oświadczenie zawierało zapowiedź buntu. Ukarać taką liczną rzeszę niepodobna, a skapitulować przed nią — to stworzyć bardzo niebezpieczny precedens, z którego mogą skorzystać inni rekruci. W ogóle w tym wypadku bardzo poważnie zaszachowano powagę państwa i znaczenie ustaw. Energiczny rząd powołałby bataliony kolejowe do służby przy kolejach, rozwiązałby stowarzyszenie i głównych jego kierowników oddałby pod sąd — nie za finansowe i inne żądania, lecz za oświadczenie, mające wszystkie znamiona buntu. Tak uratowałby powagę państwa, nie stworzyłby bardzo niebezpiecznego precedensu, a potem mógłby spełnić wszystkie słuszne żądania służby kolejowej. Zanardelli odrazu zrobił to ostatnie, więc też nawet oddane mu dzienniki uznają, że państwo doznało klęski.

Oprócz tego — jakeśmy rzekli — spadł na państwo nowy finansowy ciężar i równowaga budżetowa znowu znikła. We Włoszech są trzy spółki kolejowe, które od rządu dzierżawią koleje, bo koncesye już wygasły, a rząd z braku pieniędzy nie obejmuje kolei we własny zarząd. W kontraktach dzierżawnych dokładnie określono rozmiary płacy całego personalu, wszelkie inne warunki pracy i czas trwania dzierżawy. Kończy się ona w r. 1905-ym, ale może być odnowiona za obopólną zgodą. Otóż udało się Zanardellemu zmusić owe dzierżawne spółki do przyjęcia na siebie owych 14-tu milionów lir, które pójdą na powiększenie płac personalu, natomiast 10 milionów lir na pomnożenie personalu będzie dawał co roku skarb państwa. Spółki musiały na to przystać, bo zakontraktowały węgiel aż do r. 1905 ego i w ogóle są związane różnemi umowami, ale oznajmiły, że po roku 1905 ym nie wezmą dzierżawy, chyba, że skarb państwa weźmie na siebie całe 24 mil. lir. Sytuacya jest więc taka, że państwo musi zaraz zacząć dopłaty po 10 mil. lir rocznie, a za trzy lata objąć koleje we własny zarząd i całą ich wartość gotówką zapłacić spółkom, na co pieniędzy zapewne nie znajdzie, albo też wyszukać innych dzierżawców, którzy się zgodzą wypełnić za rząd jego finansowe zobowiązania.

A zatem, krótko mówiąc: powaga państwa jest niebezpiecznie skompromitowana, a finanse państwa bardzo narażone. To jest rezultat zwycięstwa włoskiego socyalizmu nad narodem przy pomocy nieudolnego rządu. Ale za to ten rząd wystąpi silnie, gdy na porządek dzienny przyjdzie sprawa rozbicia małżeństw za pomocą ustawy o rozwodach.

Projekt wystawy w Warszawie.

Trzy lata temu część prasy warszawskiej zaczęła silnie agitować za urządzeniem w Warszawie powszechnej krajowej wystawy. Wówczas całe miasto powitało ten projekt z uniesieniem; zwołano ankietę, która oświadczyła się za pomysłem; przeciwnicy jego, których w pierwszej chwili było dość wielu, powoli zaczęli topnieć; na gruncie warszawskim zostało ich w prasie tylko trzech, ale i z tych tylko jeden bezwzględny. To wszystko było bardzo naturalne: miasto, w którem się wystawa odbywa, zawsze na niej zarabia; najpierw powstaje w niem ruch budowlany większy niż zwykle; zarabiają architekci, właściciele materyałów budowlanych i właściciele ciężarowych wozów, dalej banki, biura spedycyjne, rzemieślnicy, dekoratorzy; następnie, kiedy już wystawa otwarta, zarabiają hotele, restauracye, piwiarnie i cukiernie, dorożkarze i teatry, odbywają się różne zjazdy i całe miasto się bawi. A nadto wszystko powstaje to i owo specyalnie dla wystawy, co jednak potem zostaje i przynosi ludności pewien pożytek. Więc nie dziw, że Warszawa przed trzema laty po warszawsku się zapaliła do wystawy. Ale gdy zapytano przemysłowców z innych miast, rady tych miast, ziemian, wówczas się okazało, że czasy są ciężkie, nie ma czem się popisać na wystawie, da ona wielki niedobór i tak po paru miesiącach nikt już o projekcie nie mówił.

Teraz dzienniki znów go podniosły. Zapewniają, że w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu przyjęto z uznaniem tę wznowioną myśl. Konieczność wystawy uzasadniono tem, że kraj powinien metodą poglądową dowiedzieć się, co ma swego i czy może zerwać handlowe stosunki z Niemcami. Otóż to jest cel stanowczo za mały. Z góry wiadomo, jakich towarów kraj nie wyrabia, a natomiast krajowa wystawa nie pouczy, skąd z pominięciem Niemiec, można sprowadzać towary kolonialne i takie naprzykład, jak niektóre chemikalia, niektóre nawozy sztuczne i t. d. Poglądową metodą mogłaby o tem pouczyć tylko wszechświatowa wystawa, ale urządzić jej Warszawa nie może. Pozostaje tedy inny argument, przemawiający za urządzeniem wystawy: oto, potrzeba obrachunku ekonomicznego i kulturalnego. Wprawdzie metoda poglądowa jest bardzo słabym obrachunkiem, a już zupełnie nie jest w stanie wskazać dróg, któremi trzeba dążyć do ustawicznego rozwoju pracy krajowej, zawsze jednak, rozumnie urządzona, może być środkiem dydaktycznym. Ale właśnie powinna być urządzona rozumnie, to znaczy musi uczyć, a bawić tylko o tyle, aby przecie ściągała zwykłą publiczność. Między tą Scyllą a Charybdą trudno jednak przepłynąć: albo jarmark przeważa i wtedy niedobór jest mały, albo przeważa szkoła, a wówczas niedobór kolosalny, nie licząc nawet kosztów, które poniesie każdy z osobna wystawca. Zwykle do kosztów urządzenia wystawy znacznie się przyczynia państwo, kraj i miasto, ale Warszawa nie liczy na taką pomoc. Ona musi stworzyć spółkę, któraby poręczyła majątkiem swych członków, że niedobór będzie pokryty. Otóż, kiedy tak postawiono kwestyę, odezwały się głosy, że przemysł przebył ciężkie przesilenie, które jeszcze nie minęło całkowicie, a rolnictwo ledwo wiąże końce z końcami, znajduje się zaś w przededniu zgoła nieznanej sytuacyi, którą wytworzy niemiecka taryfa celna, z tych zaś powodów trudno się spodziewać, aby mogła powstać spółka gwarancyjna. Tymczasem więc postanowiono traktować rzecz tylko teoretycznie, a wykonanie jej odłożyć na trzy lata.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 marca.

(Żółwie tempo debaty budżetowej. Upaństwowienie kolei czeskich. Podatek od biletów kolejowych. Złożenie mandatu. Milionowa konfiskata).

(y). Niesłychanie powolnie wlecze się debata budżetowa. Połowa marca już mija, a Izba uporała się dopiero z etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, zatem mniej więcej dopiero z siódmą częścią budżetu. Jeżeli więc dalsze obrady pójdą w tak samo powolnem tempie, to znaczy, jeżeli posłowie będą tak samo dużo mówili jak dotychczas, to i kwiecień nie wystarczy na załatwienie budżetu i zabraknie czasu na inne ważne sprawy, a może nawet i na sesyę sejmów krajowych. Oprócz budżetu bowiem przed rozejściem się parlamentu na wakacye, musi być załatwione przedłożenie o handlu terminowym zbożem, tudzież podatek od biletów kolejowych, a z wielu stron napierają na rząd, aby także reformę ustawy prasowej załatwić koniecznie w ciągu sesyi wiosennej. I skąd wziąć czasu na to wszystko, skoro sama sprawa handlu terminowego zbożem może zająć nawet dziesięć posiedzeń? Wprowadzony przez przewodniczących klubów obecnie po raz pierwszy system skontyngentowania mówców w debacie szczegółowej nad budżetem okazuje się w praktyce fatalnym, bo nie tylko nie skraca jej, ale wydłuża ją. Trzystu mówców z góry wyznaczyć do debaty, to stanowczo za wiele, miałoby to sens chyba tylko w tym razie, gdyby równocześnie postanowiono, że żadnemu mówcy nie wolno przemawiać dłużej jak dziesięć minut, lub najwyżej kwadrans. Ale wyznaczyć trzystu mówców i pozostawić im nieograniczoną swobodę przemawiania tak długo, jak długo chce, to jest tylko forytowaniem gadulstwa parlamentarnego i marnowaniem kosztownego czasu. Przypuśćmy, że debata budżetowa skończy się w maju, to od pierwszego czytania budżetu aż do jego uchwalenia upłynie pełnych siedm miesięcy, pozostaje więc pięć miesięcy na ferye, na wszystkie inne projekty ustawodawcze, na delegacye wspólne i na sejmy. Są to stosunki stanowczo niemożliwe i koniecznie potrzebaby pomyśleć o ich naprawie.

Młodoczesi chcą przy debacie nad etatem ministerstwa kolei żelaznych wywołać wielką dyskusyę o upaństwowieniu wszystkich prywatnych linii kolejowych w Czechach, przedewszystkiem Statsbahnu i obu linii kolei północno-zachodniej. Sfery giełdowe są z tego bardzo rade i w nadziei, że ta spodziewana debata posunie naprzód kwestyę upaństwowienia, podnoszą kurs akcyi tych kolei prywatnych, które objęte są młodoczeskim planem upaństwowienia. Z drugiej strony jednak możliwą jest rzeczą, że rząd nie zechce zbyt pośpiesznie traktować tej sprawy, lecz zanim zabierze się do upaństwowienia, zechce zbadać, jaki efekt finansowy na kolejach prywatnych wyda zaprowadzić się mający podatek od biletów kolejowych.

Przedłożenie o tym podatku już jest wypracowane przez subkomitet komisyi podatkowej. Za zgodą rządu załatwiono także kwestyę opodatkowania biletów wolnej jazdy w ten sposób, że od tych biletów opłacać się będzie osobną należytość stemplową. Należytość ta wynosić będzie od legitymacyi, uprawniającej do jednorazowej jazdy tam i z powrotem, w III klasie 50 halerzy, w II jedną koronę, a w I dwie korony, zaś od legitymacyi, uprawniającej do kilkakrotnej jazdy w III klasie 5 koron, w II — 10, w I — 20 koron. Wolne od podatku mają być karty, wydawane przez zarządy kolejowe personalowi kolejowemu i robotnikom, tudzież karty, wydawane przez ministeryum kolei żelaznych ze względów służbowych lub publicznych. Zresztą szczegółowe przepisy co do poboru tego stempla wydane być mają w drodze rozporządzenia ministeryalnego.

W sferach parlamentarnych żywo omawiana jest sprawa posła młodoczeskiego Gwidona Bielsky'ego, którego wyborcy jego poniekąd zmusili do złożenia mandatu. Sprawa ta ma się jak następuje: P. Gwido Bielsky wybrany został posłem z przedmieścia Pragi Stare Miasto. Jest on bardzo wziętym architektem i ma mnóstwo zajęcia, dlatego też bardzo rzadko bywał na posiedzeniach Rady państwa. Owóż przed kilku dniami nadeszło do prezesa klubu młodoczeskiego dra Pacaka z wydziału miejskiego w Pradze urzędowe zapytanie, czy prawdą jest, że p. Bielsky nie przychodzi na posiedzenia. W piśmie tem dodano, że wyborcy pragną to wiedzieć, bo nie jest dla nich rzeczą obojętną, czy wybrany przez nich poseł pracuje w parlamencie, czy też zaniedbuje swe obowiązki. Z powodu tego pisma zwrócił się p. Bielsky do komisyi parlamentarnej klubu młodoczeskiego z prośbą, ażeby pozwoliła mu złożyć mandat, ona jednak uprosiła go, aby zatrzymał go jeszcze aż do ukończenia debaty budżetowej, gdyż mogą zajść takie wypadki, że i jeden głos będzie miał wielkie znaczenie.

Sensacyę niemałą wywołała tu ostatnimi czasy konfiskata należących do pewnej firmy paryskiej klejnotów, wartości przeszło miliona koron. Sprawa ta ma się jak następuje: Paryska znana firma jubilerska Boucheron wysłała do Wiednia dwóch swoich ajentów z zapasem klejnotów. Ajenci ci obchodzili tutejsze domy arystokratyczne i robili dobre interesy, bo klejnoty ich są rzeczywiście prześliczne. Dowiedzieli się jednak o tem tutejsi jubilerzy i zrobili doniesienie do Magistratu. Ponieważ handel obnośny klejnotami jest w Austryi zakazany, przeto Magistrat skazał obu ajentów na grzywnę po dwieście koron za przekroczenie ustawy przemysłowej, a nadto orzekł konfiskatę zabranych im klejnotów, przedstawiających — jak rzekłem — wartość przeszło miliona koron. Przeciw temu orzeczeniu wniosła firma paryska rekurs do Namiestnictwa. Tymczasem jednak i władza skarbowa rości sobie pretensye do zabranych towarów na tej podstawie, że owe klejnoty francuskie, przywiezione zostały do Austryi bez opłaty cła, a nadto nie zostały tutaj ocementowane. Władza skarbowa utrzymuje, że ona ma pierwszeństwo do skonfiskowania tych towarów przed władzą przemysłową, t. j. przed Magistratem. Ostateczna decyzya jeszcze nie zapadła, w sferach prawniczych utrzymują jednak, że owa firma paryska będzie mogła mówić o szczęściu, jeżeli „w drodze łaski“ każą jej zapłacić ze sto tysięcy grzywny, a oddadzą zabrane towary.

List do Redakcyi.

(W sprawie panien).

Szanowna Redakcya *Przeglądu* umieściła kilka już listów w bardzo żywotnej kwestyi tworzenia się coraz większej liczby starych kawalerów, a więc także — bo jedno za drugiem idzie — tworzenia się coraz większej liczby starych panien.

Ja jednak chcę poruszyć tu inny temat, z tamtym w bezpośrednim znajdujący się związku. Oto kwestyę, dlaczego między pannami naszemi szerzy się szalenie pesymizm? dlaczego zamiast żywych, śmiejących się twarzyczek, widzi się coraz częściej znudzone, skrzywione i apatyczne miny młodych dziewcząt?

Temu pessymizmowi musimy zaradzić, ale ubolewanie i moralizowanie nic tutaj nie pomoże, bo ta choroba duszy nie wypływa ani z natury i charakteru, ani z tak zw. prądu, tylko z anormalnych warunków, w których upływa młodość naszych panien ze sfery obywatelskiej i z inteligencyi.

Żeby tę chorobę wytępić, trzeba zgłębić kwestyę, zbadać jej przyczyny, zrozumieć je i usunąć, a przez usunięcie ich usunie się i samo zło.

Zarzucają zwykle naszym pannom i panienkom, że się nudzą, że patrzą czarno na świat i same nie wiedzą, czego chcą od życia. Zarzuty te są po części słuszne, ale czyż to tylko ich wina?

Nudzą się, bo im fortepian, robótka i książki życia wypełnić nie mogą i jeżeli się słyszy wśród młodego grona zdanie: „Ja się nigdy nie nudzę, czytam, gram, haftuję i czas jakoś schodzi“, to jest ono powiedziane z akcentem pewnego tryumfu, odniesionego z mniejszym lub większym wysiłkiem.

Jaka w tem gorzka ironia! — pracować, żeby się nie nudzić, to chyba samo przez się bardzo nudne.

To zajęcie panny w domu, gdzie zarząd i gospodarstwo spoczywa w ręku matki lub płatnej osoby, jest tylko zabijaniem czasu i powolnem zabijaniem myśli; można je nazwać nieprónującem próżnowaniem, które przygnębia i wyczerpuje natury młode, pełne żywotnej energii.

Dziewczynie inteligentnej i ruchliwej nie wystarczy na długo owo tradycyjne nalewanie herbaty, bawienie gości i wyszywanie; zaczyna

---

178)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Kotłowały się więc w umyśle porucznika obrazy, twarze znajome, wypadki rozliczne, gadki obozowe, sygnały, przyśpiewki, a wszystko to ani rusz powiązać się ze sobą nie mogło, zgodzić w ciągłym wątku.

Odsapnął pan Józef ciężko, pot otarł z czoła i już miał zakląć siarczyście, gdy w izbie rozległ się cichy szmer. Porucznik podniósł głowę i zdumiał się.

Przed nim stała postać młodej dziewczyny, w czarnych spowita szatach. Postać bijąca pełnią niezwykłej krasy i wdzięku.

Stadnicki przeżegnał się zabobonnie. Postać skinęła mu głową ze smutnym uśmiechem i szepnęła cicho po hiszpańsku:

— Chodź za mną!

— *Que, seniorita, que?* — jąkał zmieszany porucznik.

Dziewczyna ujęła go za rękę i pociągnęła lekko.

Stadnicki pod dotknięciem małej aksamitnej rączki dziewczęcia zadrżał. Patrzył na twarz białą, delikatną, okoloną falą granatowo-kruczych włosów, na dwa silne łuki brwi, na rozchylone usta, ukazujące dwa rzędy pereł — aż odważył się zajrzeć w oczy. I oto dostrzegł dwie głębie, przepastne, palące, rozpłakane, a czarujące bezmiarem tkliwości, uczucia, życia. Oczy Hiszpanki obezwładniły Stadnickiego, odjęły wolę, skuły jego żelazne ścięgna.

Porucznik powstał i szedł za nią... Szedł bez słowa po przez ukryte w ścianie drzwi, przez komnaty sklepione, mijał szeregi poglądających nań surowo portretów rycerzy, piął się po wązkich, kamiennych schodach. Myśl, że ona kazała, wydała mu się tak jasną, tak prostą, tak zrozumiałą, że ani mu w głowie było zastanawiać się dokąd go wiedzie.

Po kilku minutach, dziewczyna wprowadziła Stadnickiego do niskiej, sklepionej izby, jakby zgoła takiej samej, w jakiej go zamknięto.

Porucznik rozejrzał się niepewnie wśród mroku, szukając spojrzenia dziewczęcia, lecz w tejże chwili z ławy pod oknem powstał dorodny mężczyzna w stroju hiszpańskim i ozwał się raźno:

— Witaj mi, panie Józefie!

Stadnicki aż się zatoczył na nogach.

— Wy tutaj!.. Florek!... Do licha! Dawaj gęby!..

Młodzi ludzie uściskali się serdecznie.

— Ale co? Zkąd?.. Mieliśmy was za przepadłego! No, ja!.. Potrąciły mnie dwie kontuzye... przenieśli do legii... Lecz wy? W tym stroju?..

— Koń mi się zbiegał... poniósł... Dwa dni błąkałem się w górach, aż wpadłem w ręce „wuja“ Jorge Iborta!.. Mieli mnie palić żywcem... wstawiennictwu się tej oto *seniority* zawdzięczam, że kaźń odłożono... Palafox, przed którego mnie przyprowadzono, ocalił mnie. Przebrano jakiegoś nieboszczyka w moje odzienie... i rozerwano końmi na sztuki!.. I czekam oto przyjaźniejszej chwili... zamknięty!.. Lecz, jak widzisz waszmość, pod takim dozorem będąc na los się skarżyć nie mogę...

— Prawda, prawda! — bąkał Stadnicki, poglądając na Hiszpankę, która stanęła przy Floryanie i głowę do jego piersi tulić zaczęła.

— Panie Józefie! Powiadajże mi waść, co z naszym pułkiem?.. Widziałeśże Marcelka?.. Towarzysze nasi... kapitan?..

Stadnicki głosem urywanym jął opisywać nieznane Floryanowi wydarzenia, aż skończył na śmierci Dziewanowskiego.

Gotartowski twarz skrył w dłoniach. Hiszpanka, nie rozumiejąc słów, lecz odgadując ciężki smutek, jaki spaść musiał na Gotartowskiego, przytuliła się do niego silniej, tkliwiej,

Stadnicki patrzył na to chmurny, zasępiony.

— A co tutaj w Saragossie? — zagadnął sucho.

— Sam widzisz! Jać powiedzieć nie mogę nic! Zaprzysiągłem... Nie mogę zdradą płacić za ocalenie!.. Głód!.. Tu, obok... stoi mój koń... Udało go się uprowadzić... Na dole byłby zjedzonym dawno!.. Dzielimy się we troje jedną porcyą... I jeżeli... nas nie podminują, nie zagrzebią w gruzach... czeka nas ocalenie!.. Biedny kraj, biedny lud!... Gdy patrzę na jego bohaterskie wysiłki... to, wierz mi, panie Józefie, błogosławię przeznaczenie, które mi wytrąciło oręż z ręki!..

— Rozumiem... psia mać, rozumiem!..

— Widzę, że mi chcesz przymówić!.. Niema czego taić... Dolores jest córką don Basilia de Boggiero, obywatela, członka chunty... Darzy mnie głębokiem przywiązaniem! Wierz mi, że nie kusiłem się o nie!.. Zrządzenie losu!.. Sam jestem, wokół mnie pustka... Sobie szczęścia nie wróżę... Niechaj ona przynajmniej zazna go..

Stadnicki spojrzał dziwnie na Floryana.

— Taka, psia mać, może oczarować!..

Floryan uśmiechnął się.

— Piękna!.. Zamieniłbym ją chętnie na jedno spojrzenie!.. Eh! Przepadło, nie powróci! Żal wspominać!..

— Żal, mówicie?...

— Pytasz waćpan? Długie historye!... A tu czas krótki! Siadajże chwilę!... Oby cię tylko niebezpieczeństwo ominęło!... Daruj... nie ma czem ugościć!... Przyjechałeś z wezwaniem do poddania. Zdaje się napróżno!... Nieszczęsna wojna! Straszna! Lud chrześcijański!... Zgroza mnie zdejmuje, gdy słyszę w nocy pieśni ich a modlitwy! Lud ten przecież nienajeżdżał, nie kusił się o zdobycze, nie stawił prawie oporu... Ufał, wierzył do ostatka w przyjacielskie zaręczenie.... Dziś broni praw swoich!...

— Wiesza, pali, morduje!

— Rozpacz go niewoli! Co smutniejsze, że nasze wojska uważa za zastępy niewiernych, co nietylko zagarnąć ich chcą, lecz i wiarę ich zburzyć, kościoły z ziemią zrównać, krzyżom urągać!

— Wiem, wiem, psia mać! — bąknął Stadnicki, nie odrywając oczu od Dolores.

— Zdajesz się być czegoś niechętnym?

— Ja, psia mać?... Tfy!... Gdzieżby!... Naturalnie!... Co tu gadać! Patrzę na ten specyał saragoski i napaść się nie mogę! Taka do piekła na nici zawlecze! Można waćpanu winszować!

— Czego?

— Hm! Tej *donii*!... Bierz licho cały świat! Taka *sienorita*... Wisłę zmierz, do Porochów dotrzyj, a nie znajdziesz.

— Ja jużbym pewnie nie znalazł! Była jedna... ale ta... już pogrzebiona...

Stadnickiemu oczy błysnęły... chciał coś odpowiedzieć, lecz nagle za ścianą rozległo się gwałtowne pukanie. Dolores porwała się z miejsca.

— Wracać trzeba natychmiast! Temperanica daje znak umówiony. Chunta skończyła obrady...

— Bywajcie mi, panie Józefie! Obyśmy się w lepszych spotkali czasach! Niech was zimna krew nie opuszcza!

— Florek, do... milion dyabłów!... A czy wiesz...

— Co takiego? Mów! Chwili nie ma...

Stadnicki spojrzał na Dolores i machnął niecierpliwie ręką.

— Co ja tobie, psia mać!... Dobrze ci jest z tem, psia mać!... Niech...

— Mówcie, przez Boga!

— Pora, to pora!... Do lepszych, jak mówicie, czasów! A przynajmniej tej strzeżcie!... Czołem!

Floryan chciał zagadnąć jeszcze Stadnickiego, lecz ten zniknął w krużganku, postępując szybko za biegnącą naprzód Dolores.

Pośpiech ten był usprawiedliwionym, bo zaledwie Stadnicki dopadł izby, w której go zamknięto, a Dolores zasunęła ukryte drzwi — w zamku rozległ się zgrzyt kluczy — wszedł oficer ze strażą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

się nudzić po pewnym czasie, uczuwa czczość i bezcelowość swego życia, bo widzi przecież, że jej zajęcie jest tylko dodatkiem, zabawką dla innych, a dla niej musi ono być treścią godziny, dnia i roku. Każdy wkoło ma przed sobą idee, obowiązki, dążenia, a ona nic w chwili obecnej i przyszłej, prócz wybawiciela w postaci męża.

Na dnie młodej duszy powstaje bunt przeciwko niesprawiedliwości, krępującej jej wolę; dziewczyna nudzi się, jest niezadowolona, a w końcu nieszczęśliwa, nie zdając sobie nawet sprawy, dlaczego? Ma wszystko, czego jej ludzie zazdroszczą, zdrowie, urodę, kochających rodziców, ładne sukienki, brak jej tylko dwóch najważniejszych czynników szczęścia i równowagi duchowej — pracy i celu.

Pragnie jednego i drugiego. Na ławie szkolnej marzyła jeszcze o wielkich czynach przyszłości, bo kto z nas wtenczas nie marzy o swem wysokiem posłannictwie, a tu po zdobyciu patentu, zaraz u progu życia skazują ją na bezczynność i na automatyczne krążenie między fortepianem i biurkiem, wśród których jej młodość upływa.

Natura jej potrzebuje przestrzeni, ruchu, rwie się do czynu, a chęci swych zaspokoić jej nie wolno i dziwi się, dlaczego, pragnąc tak mało, pragnienia swego spełnić nie może.

Pochodzi to z dwóch najczęściej powodów: raz sprzeciwia się rodzina, której tradycye razi praca, połączona z zarobkiem, to znowu sama ona spostrzega z przerażeniem, że kształcąc się lat kilka, nie nauczyła się niczego, coby mogła zastosować praktycznie.

Pomimo wysokiego rozwoju inteligencyi, nie umie nic gruntownie, nie potrafi pracować, a nie mając sposobności lub możności powtórnego kształcenia, wyrzeka się swych pragnień, a nie chcąc myśleć o swem rozczarowaniu, zapada w stan odrętwienia — nic jej nie bawi i nie zajmuje, bo w niczem udziału osobiście nie bierze i nie jest pożyteczną.

Apatya szerzy się jak epidemia wśród młodego pokolenia. Nie mogąc swych chęci w czyn wprowadzić, panny nasze oddają się nieokreślonym i nieraz chorobliwym marzeniom, które je odrywają od świata realnego a stwarzają świat piękny urojenia, daleki od nudnej i monotonnej rzeczywistości.

Wyobraźnia je przenosi w to koło zaczarowane, odciąga od spraw otoczenia i stąd wypływa to zobojętnienie i zniechęcenie, stąd powstają zdania: „Ach, lepiej żebym umarła, życie dla mnie takie nieznośne, takie nudne!“

Coby rzekła taka młoda pesymistka, gdyby musiała w czoła pocie pracować na kawałek chleba? Z pewnością czułaby się w swojem przekonaniu daleko szczęśliwszą; te pieszczone i zamożne panny są nieraz rolą swą tak znudzone, że z zazdrością patrzą na pracownice, spieszące do biura, magazynu, lub fabryki, bo te mają treść w życiu, a one tylko wielką próżnię.

Niedawno słyszałam zdanie zamożnej jedynaczki ze wsi, że wolałaby być nauczycielką, kasyerką, lub czemś podobnem, byle nie pędzić takiej bezmyślnej wegetacyi.

Przed kilku znów dniami odebrałam list, w którym 19letnia osóbka skarży się, że ją los skazał na bezczynne i monotonne siedzenie w domu, że posiadając dużo wiedzy książkowej, nie umie nic, coby mogła w praktyce zużytkować. Warunki nie pozwalają jej uczyć się czegoś nowego, a ona dłużej nie zniesie życia, które zapełniają: fortepian, powieść i ziewanie; nazywa je powolnem konaniem, z którego wyrwie ją kiedyś dopiero bieda albo mąż.

Przykładów takich podać można wiele. O ile obserwują ludzie, to na los swój skarżą się po części osoby myślące i inteligentne, bo panny rozflirtowane, rozmiłowane w gałgankach, są z roli swej zupełnie zadowolone, mogą się stroić, próżnować, słuchać komplementów i to im do szczęścia wystarcza.

Nie można powiedzieć, aby takim był dziś ogólny los panien, ale ten tryb życia pozostał dotąd systemem, do którego stosują się o ile mogą wszelkie mniej i więcej zamożne rodziny. Że taki system zgubnie wpływa na umysł i ciało, że na tem cierpi zdrowie fizyczne i moralne naszego młodego pokolenia, zbyteczne nadmieniać.

Tradycya dzieliła dotychczas życie kobiety na dwa okresy — pierwszy okres kształcenia się, drugi spełniania obowiązków społecznych, w roli żony i matki. Dawniej podział ten wystarczał, kobieta po ukończeniu dwu lub czteroklasowej pensyi, odbywała praktykę gospodarczą pod kierunkiem matki i w 16 latach wychodziła za mąż.

Dzisiaj zmieniły się stosunki — panny nasze kształcą się najmniej do lat 18tu, wychodzą za mąż coraz później, po części w dwudziestu kilku latach. Przez to tworzy się duża przestrzeń czasu między ukończeniem nauk a zamążpójściem, powstaje niejako trzeci okres, w którym nie wyznaczono kobiecie żadnej roli, prócz roli panny na wydaniu. O znaczeniu jej i pożytku wiemy, postarajmy się więc uzupełnić program życia naszego i okres ten zająć pracą zawodową.

Ona uchroni młode dziewczęta od nudy, podtrzyma ich energię i trzeźwość moralną. Oszczędzi przytem niejednej zawodów, bo jeżeli zawczasu kobieta toruje sobie przyszłość niezależnie od planów matrymonialnych, a za mąż nie wychodzi, to nie doznaje tak przykrego zawodu jak ta, której jedynym celem i jedyną karyerą jest mąż.

Wogóle gdyby nasze panny przygotowywano więcej do samodzielnego życia, byłoby mniej niedobranych małżeństw, bo niepotrzebowałyby koniecznie wychodzić za mąż jakkolwiek i za kogokolwiek, mając inne drogi życia do wyboru.

Duży procent dziewcząt od lat 18 do 25, to siły zmarnowane i bezużyteczne. Zamiast więc nadmiernie rozwijać i wysubtelniać inteligencyę, poświęcić trzeba odłam czasu i pieniędzy na wykształcenie fachowe. Trzeba, idąc w kierunku indywidualnych zdolności, wybrać specyalność w zakresie nauki, artyzmu, albo wprost rzemiosła, jakto robimy z chłopcami, a praca ta zapobiegnie pesymizmowi i apatyi panien.

Praca bowiem, do której pociągają nas zdolności i upodobania, w której widzimy osobistą i społeczną korzyść, przynosi zadowolenie, zajmuje nietylko czas ale i umysł a nie pozwala mu oddawać się niezdrowym marzeniom.

Co do obawy, aby taki specyalny zawód nie oddalał panien od ich przeznaczenia i nie stwarzał tzw. emancypantek, to ta nie bardzo jest uzasadniona — każda kobieta wcześniej, czy później pragnie wyjść za mąż, bo ją do tego nakłania tradycya, natura i wprost potrzeba serca, ale po co mówić o tem zaraz po zrzuceniu mundurka pensyonarskiego. Taka młoda dziewczyna nie rozumie wtenczas ani znaczenia, ani powołania małżeństwa, które ją jeszcze przestrasza swoim realizmem.

W dwudziestu latach dopiero z dziecka dojrzewa kobieta i budzi się w niej ta kobiecość z całem pragnieniem stworzenia własnej rodziny; nieraz ta sama osoba, która w 18stu latach mówiła z oburzeniem o niewoli i niedoli małżeńskiej, w 25 roku głosuje stanowczo za małżeństwem i szuka męża.

Jestto bardzo korzystne dla przyszłej rodziny, bo kobieta starsza i doświadczona potrafi rozumniej wychować dzieci, niż młodziutka, nie znająca życia i potrzebująca sama poważniejszej opieki.

Jedną jeszcze poruszę kwestyę — mianowicie, że panienki czytają wszystko bez wyboru i to rzeczy lekkie, ale i w tem winy ich osobistej nie widzę.

Głównem i najlepszem stosunkowo zajęciem naszych jedynaczek jest czytanie; czytają masę, przeważnie powieści, bo do rzeczy naukowych umysł ich nie jest dostatecznie przygotowany, a ileż to potrzeba zadrukowanego papieru, aby było co czytać parę godzin dziennie przez miesiąc, rok, sześć lat. Zbraknie na to w beletrystyce dzieł zdrowych nietylko w naszej ale i w europejskiej literaturze, więc wprost z konieczności muszą te zawodowe czytelniczki analizować Bourgeta i urabiać sobie poglądy życiowe na bohaterkach Maupassanta.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 14 marca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Zbrożil podniósł, iż niesłusznym jest zarzut, jakoby Czesi nie pragnęli silnej armii i silnej Austryi. Czesi byliby wdzięczni rządowi, gdyby umożliwił im stać się stronnictwem rządowem. Jednym z głównych warunków jest, aby rząd starał się stworzyć takie stosunki, by wszystkie ludy były zadowolone i aby sprawiedliwość zapanowała. Rząd atoli nie ma odwagi do energicznego wystąpienia przeciw państwu sąsiedniemu, które odważa się wydalać z granic swoich poddanych austryackich, nie ma odwagi zaprotestować przeciw temu, iż ambasador niemiecki odważa się mieszać się do wewnętrznej polityki austryackiej. Dziś wszystko się robi, aby wzmocnić fortyfikacye na granicy austryacko-rosyjskiej, tak jakby Rosya była odwiecznym wrogiem, a ona przecież często występowała jako zbawicielka Austryi. O wiele potrzebniejsze są fortyfikacye na granicy czesko-niemieckiej. Przecież minister obrony krajowej nie będzie tego samego zdania, co poseł Franko Stein, który na zgromadzeniu wyborców swoich powiedział, iż droga do Niemiec musi być wolną. Niemcy, Prusy i Hohenzollerni byli i są odwiecznymi wrogami Austryi. (Oklaski na ławach czeskich). Cały ruch wszechniemiecki, podkopujący byt Austryi idzie stamtąd, panowie z Berlina dyrygują austryacką polityką wewnętrzną i zewnętrzną. Rząd austryacki pracuje bardzo dobrze nie dla Austryi, lecz dla Niemiec. Nieniemieckie narody germanizuje się i przygotowuje tak wszechniemieckie państwo przyszłości. Zarząd wojskowy powinien był w r. 1866 nabrać doświadczenia i dlatego powinien teraz starać się, aby granica czeska wobec Prus była ufortyfikowaną. Mówca zakończył oświadczeniem, iż Czesi nie mają zaufania do rządu i dlatego głosować będą przeciw budżetowi.

Poseł Danielak zaczął swą mowę po polsku, co wywołało burzliwe oklaski na ławach czeskich. Następnie mówił po niemiecku. Powiedział, że na cele armii przypada rocznie więcej niż piąta część budżetu, natomiast na cele kultury, sztuk pięknych, nauki i szkolnictwa zaledwie 25-ta część. Moloch militaryzmu zatem 5 razy tyle pochłania, ile wydaje się na oświatę. Mówca zaznacza, że wobec ciężkich ofiar, jakie ponosi ludność na utrzymanie armii, ma też ta ludność prawo żądać uwzględnienia jej życzeń. Niestety rokrocznie podnosi się tu w tej Izbie skargi, — pozostają one bez skutku. Od lat dziesięciu żąda się reformy obecnej wprost skandalicznej wojskowej procedury karnej, zniesienia rewersów demolacyjnych, ułatwień dla rolników, udzielania żołnierzom urlopów w czasie żniw, przyznania ulg dla synów, których rodzice uprawiają rolę. Wszystkie żądania nie odnoszą skutku. Mówca nie czyni zarzutu ministrowi obrony krajowej, który jest człowiekiem dobrej woli i humanitarnego sposobu myślenia. Ale stosunki są tego rodzaju, że dobra wola ministra obrony krajowej nic nie znaczy. Słowa ministra przechodzą bez echa, a brutalność i nieludzkość w armii stają się coraz większe.

Mówca nie chce wytaczać wszystkich szczegółów w sprawie maltretowania żołnierzy, wskazuje tylko na zastraszającą liczbę samobójstw; w X korpusie przemyskim wykazała statystyka w ciągu roku 1901: 80 samobójstw żołnierzy, a 12 oficerów, było nadto 70 wypadków umyślnego ciężkiego okaleczenia się, oraz 40 wypadków obłąkania u żołnierzy, a 4 u oficerów. Z powodu maltretowania 13 żołnierzy stało się niezdolnymi do służby, Ogółem 219 ofiar w jednym roku i to w jednym i tym samym korpusie armii. Prócz tego 400 żołnierzy zbiegło, 725 było zasądzonych na ciężką karę więzienia lub aresztu. Są to cyfry zastraszające. W bieżącym roku w niespełna jednym miesiącu, bo od 1 do 27 stycznia, było w korpusie przemyskim 26 samobójstw, a mianowicie odebrało sobie życie 20 żołnierzy i 6ciu oficerów, tak, że na każdy dzień prawie przypadało jedno samobójstwo.— P. Fressl woła: Cóż pan na to, panie ministrze obrony krajowej? Wstydziłbym się być wśród takich okoliczności ministrem!

Przewodniczący p. Kaiser przywołuje p. Fressla za to wyrażenie do porządku. — P. Danielak opisuje w dalszym ciągu wypadki znęcania się nad żołnierzami w korpusie przemyskim i w 3-cim pułku dragonów w Krakowie i kończy oświadczeniem, iż imieniem swoich wyborców musi założyć protest przeciw takiemu postępowaniu z żołnierzami.—P. Breiter: Tego, co pan mówiłeś, nie mówiłeś w imieniu Koła polskiego! — P. Danielak: Przemawiałem imieniem swojem i swoich wyborców.

Następnie zabrał głos p. Wilk i przemawiał po polsku, a na końcu zreasumował swoje wywody po niemiecku. Postawił on następujące żądania: zniżenie czasu służby wojskowej na dwa lata; bezpośrednie oddawanie dostaw dla wojska małym przedsiębiorcom; zwracanie kosztów podróży rezerwistom; zaniechanie wczesnego pensyonowania oficerów; niepowoływanie rezerwistów na ćwiczenia w czasie żniw; zniżenie stanu prezencyjnego armii; podwyższenie żołdu dla żołnierzy na 30 hal. i ścisłe zachowywanie odpoczynku niedzielnego.

Następnie zabrał głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb. Oświadczył, że w poprzedniej dyskusyi miał już sposobność odpowiadać na rozmaite skargi i żale, podnoszone przez posłów. Dziś zatem odpowie tylko na najważniejsze rzeczy i rozpocznie od uwag ogólnych. Uważał zawsze za swój obowiązek szczerze i lojalnie przyjmować do wiadomości uwagi posłów, fakta podniesione jak najpilniej badać, życzenia, wyrażone przez posłów, jak najbardziej uwzględniać. Z drugiej strony podnosi, iż zawsze spełniał to, co możliwem było do spełnienia. Nie przyrzekał nic, czegoby nie dotrzymał i wszystko, co przyrzekł, spełnił, o ile to leżało w zakresie jego działania. Wiele życzeń, podniesionych przez posłów, załatwił i nigdy nie brakło mu dobrej woli do zapobieżenia istniejącym brakom. Fałszywych obietnic nie robił i robić nie będzie.

Co się tyczy zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, rozszerzenia przywileju służby jednorocznej, przenoszeń do rezerwy itd., to będzie czas do obszernego omówienia tej kwestyi, kiedy przyjdzie na porządek dzienny sprawa ustanowienia kontyngentu rekrutów. Tam, gdzie wprowadzono dwuletnią służbę wojskową, jak to uczyniono w zasadzie we Francyi, zniesiono równocześnie wszelkie uprzywilejowania, np. służbę jednoroczną dla wykształconych. Obowiązek służby cięży na wszystkich bez wyjątku, i bardzo ściśle jest przestrzegany. — Na podniesione w naszej Izbie życzenia, aby różne ulgi wojskowe stosowano w szerszym, niż dotychczas, zakresie, minister musi zapytać, czy Wysoka Izba nie robiłaby może jakich trudności, gdyby poczyniono wstępne kroki do wprowadzenia służby dwuletniej. Minister wykazał już, z jak wielkim kosztem byłaby połączona ta reforma, i wyraził już przekonanie, że przy obowiązującym obecnie 3letnim systemie dałyby się wprowadzić pewne ułatwienia, a zatem byłoby może lepiej trzymać się obecnych stosunków, zamiast uciekać się do reformy, dotychczas nigdzie nie wypróbowanej, a nasuwającej bardzo wielkie wątpliwości. Byłoby może lepiej przez pociągnięcie wszystkich do służby czynnej umożliwić przyznanie pewnych ulg tym, którzy ich szczególniej potrzebują, i przenosić ich przed innymi do rezerwy. Aby uniknąć możliwych nieporozumień, musi minister oświadczyć jawnie i lojalnie, że w obecnych stosunkach nie może być mowy o powszechnem zredukowaniu lat służby czynnej. Wobec olbrzymiego rozwoju systemu militarnego innych państw, także i my musimy dotrzymywać im kroku.

Przechodząc do poszczególnych żądań, zauważył minister, że nietylko podwyższono płace oficerom i urzędnikom wojskowym, lecz także, o ile pozwoliły skromne środki, poprawiono wikt żołnierzy, a dalsza poprawa jest zamierzona. Minister zwraca przytem uwagę na połączony z tem większy wydatek. Następnie omawiał minister sprawę dostaw wojskowych i prosi, aby przy zarzutach przekupstwa, popełnianego tu i ówdzie, przytaczano konkretne fakta. Przeciw ogólnikowym zarzutom należy zaprotestować bardzo stanowczo. Minister zapewnia, że wszystkie oskarżenia w tym kierunku będą jak najściślej zbadane, a tam, gdzie okażą się prawdziwe, winni będą pociągnięci do odpowiedzialności, a niedomagania będą usunięte. Minister ostrzega przed przesadą. Wskazuje na rozpowszechnione zdanie, że 60% wojska z oddziałów bośniackich w Wiedniu zapadło na gruźlicę. Twierdzenie to musi sprostować, ponieważ mogłoby wywołać przygnębiające wrażenie. Stwierdza, że w ciągu ostatnich 3 lat gruźlica okazała się tylko w stosunku 1·4% i to bynajmniej nie w rozwiniętem stadyum. Wśród oddziałów bośniackich w Wiedniu było 0·06% wypadków śmierci, podczas gdy ogólna śmiertelność wśród ludności wiedeńskiej jest ośm razy większa.

Rozwój całego naszego dobrobytu, handlu i produkcyi tamuje wojna, jaką między sobą prowadzimy. Ta wewnętrzna rozterka absorbuje nasze najlepsze siły i najstosowniejszy czas. To też jest nader pożądanem, abyśmy przez wspólną pracę i zjednoczenie dążyli naprzód.

Co do szorstkości podoficerów i robionych im zarzutów, oraz ostrych wyrazów, jakie padły tu z tego powodu, minister przypomina swe dawniejsze wyjaśnienia. Armia cieszy się zbyt wielkim szacunkiem, aby coś podobnego mogło ją dotknąć. Wygląda to tak, jakby kto z dołu ciskał kałamarzem na wyniosły szczyt góry; ci, którzy tak postępują, mogą tylko siebie samych splamić i to miejsce, w którem to czynią. — Minister zaznacza dalej, że niejednokrotnie już zwracał uwagę, iż armia nikomu, żadnej partyi lub warstwie ludności nie daje powodu do występowania wrogiego przeciw niej. Przeciwnie, wszystkich otacza równą ochroną i zasługuje na to, aby ją wszyscy popierali. Armia zawsze we wszystkich okolicznościach będzie niewzruszenie wypełniać swe obowiązki, a to wypełnianie obowiązków będzie zawsze pochwały godne. Należy to stwierdzić tu spokojnie, ale stanowczo. — Przechodząc do żandarmeryi, minister wskazuje na jej ciężkie zadania i twierdzi, że uważa to sobie za zaszczytny obowiązek ująć się za żandarmeryą. Opinia, jaką armia austryacka zyskała sobie na polach walki w Europie, przechowała się zaszczytnie zagranicą i lepsze tam mają o armii naszej wyobrażenie, niż u nas, wnosząc z tego, co się tu nieraz słyszy. Minister kończy uwagą, że armia kosztuje wiele ofiar, ale i działalność jej jest wielka. Mówca nie chce wykazywać, co stałoby się z niejedną z naszych narodowości i z całem państwem bez tej ochrony państwowego bytu i spodziewa się, że Izba okaże przez swoje wotum, że ocenia także, ile jest warta nasza siła zbrojna. (Żywe oklaski).

W końcu przemawiał jeszcze referent p. Schwegel, poczem Izba przyjęła budżet ministerstwa obrony krajowej wraz z postawionemi w ciągu dyskusyi rezolucyami.

Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad budżetem ministerstwa oświaty. Referent p. dr. Starzyński omawiał rozdział: „Zarząd centralny“ — i wnosi przyjęcie tego rozdziału wraz z wnioskami i rezolucyami, uchwalonemi przez komisyę budżetową. W dyskusyi zabiera pierwszy głos p. Romańczuk. Podnosi, iż pod dzisiejszym rządem, który ciągle zapewnia o swej objektywności i sprawiedliwości wobec wszystkich narodów, Rusinom dzieje się o wiele gorzej, niż kiedyindziej. Na 21 członków Rady szkolnej krajowej w Galicyi zasiada tylko czterech Rusinów; na pięciu inspektorów szkolnych krajowych dla szkół ludowych w Galicyi, jest tylko jeden Rusin. W żadnej Radzie szkolnej okręgowej nie mają Rusini większości, nawet w tych okręgach, gdzie stanowią 85 do 90 procent ludności. Rady szkolne okręgowe są obsadzone po większej części przez Polaków, którzy często wrogo zachowują się wobec ludności ruskiej. Nawet Rady szkolne miejscowe są tylko po części w ręku Rusinów, nawet w gminach, gdzie nie ma żadnego Polaka, w Radach szkolnych miejscowych zasiadają reprezentanci Polaków. Mimo to, że liczba ludności ruskiej w Galicyi, równą jest liczbie ludności polskiej, oba uniwersytety we Lwowie i Krakowie są polskie. Uniwersytet we Lwowie początkowo był utworzony dla Rusinów, w ciągu lat atoli stał się polskim. Na 33 gimnazyów w Galicyi, tylko cztery są ruskie i te przeważnie bardzo przepełnione. Rzekoma liczba szkół ludowych ruskich ma być równie wielką, jak liczba szkół polskich. Tymczasem na 4404 szkół ludowych, jest 2043 polskich, a 1932 ruskich. Przytem wśród ruskich szkół ludowych jest najwięcej jednoklasowych, a bardzo mało dwuklasowych lub czteroklasowych. Przed utworzeniem Rady szkolnej krajowej w Galicyi w roku 1867-ym, było w Galicyi więcej szkół ludowych ruskich, niż polskich, od czasu zaś istnienia tej Rady, liczba szkół ludowych ruskich się zmniejsza, a natomiast rośnie liczba szkół polskich. W czasie, w którym nie było przymusu szkolnego, naród ruski zakładał z własnej inicyatywy szkoły. Mówca jest pewny, iż gdyby dziś utworzoną została osobna ruska Rada szkolna krajowa, ruskie szkoły wzrastałyby w daleko szybszem tempie.

Ze względu na te stosunki, Rusini stawiają następujące żądania: aby reprezentantów narodu ruskiego powołano do ministerstwa oświaty; aby utworzono ruską sekcyę Rady szkolnej krajowej w Galicyi, na razie zaś, żeby pomnożono liczbę ruskich członków Rady szkolnej, a przedewszystkiem, aby kreowano posady ruskich inspektorów szkolnych dla ruskich szkół ludowych.

Sposób, w jaki Rada szkolna krajowa w Galicyi załatwia interesy szkolnictwa ruskiego i przedkłada sprawozdania o niem ministerstwu oświaty, nie jest objektywny i sprawiedliwy. Rada szkolna przedstawia je niestety w świetle fałszywem. Rady szkolne okręgowe powinny mieć liczniejszą reprezentacyę żywiołu ruskiego, liczba inspektorów szkolnych Rusinów powinna być pomnożoną, albo przynajmniej powinny być mianowane inspektorami takie osoby, które Rusinom są przychylne i są obeznane ze szkolnictwem ruskiem.

Dalszem żądaniem Rusinów jest utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Liczba ruskich słuchaczy na uniwersytetach austryackich wynosi 800. Język ruski poczynił w ostatnich latach ogromne postępy. Katedry ruskie mogłyby być w krótkim czasie, bez trudności, obsadzone fachowemi siłami ruskiemi. Niekoniecznie musiałby być uniwersytet ruski utworzony od razu cały; najpierw należałoby obsadzić katedry najważniejsze, a potem zwolna dalsze. Koniecznem jest zakładanie dalszych gimnazyów ruskich, przyczem nie powinno się powoływać na liczbę uczniów ruskich, uczęszczających dziś do gimnazyów. Trzeba zważyć, że jeżeli się założy nowe gimnazya ruskie, to liczba uczniów będzie trzy razy większą. Dziś wielu rodziców ruskich nie posyła dzieci swych do gimnazyów dlatego, że są polskie. Szkoły ludowe nie są ruskie, lecz utrakwistyczne: rusko-polskie, bo jest w nich język polski przedmiotem obowiązkowym. Natomiast w szkołach ludowych polskich, język ruski nie jest przedmiotem obowiązkowym. Stan ten sprzeciwia się przepisom ustawy, trzeba więc nalegać na zarząd oświaty, aby czuwał nad należytem wykonaniem ustawy. Język polski może być w szkołach ruskich uczony jako przedmiot nadobowiązkowy, lecz nie należy go bez potrzeby i wbrew przepisom czynić przedmiotem obowiązkowym. Zarząd oświaty powinien także zapoznać się z potrzebami i żądaniami narodu ruskiego.

P. Nowak żali się, iż w budżecie jest wyznaczony nadzwyczaj niski kredyt na cele sztuki i domaga się, aby akademię sztuk pięknych w Pradze podzielono na czeską i niemiecką.

Na tem dyskusyę nad budżetem przerwano i o godzinie 6-tej posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godzinie 10 rano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 14 marca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia zdał prezydent sprawę z postanowień Rady miejskiej, uchwalonych na poufnem posiedzeniu dnia 5 bm. w sprawie braku pracy we Lwowie. Wczoraj w kronice pod napisem „Zajęcie dla robotników lwowskich“ zanotowaliśmy te zarządzenia Rady miejskiej, tu więc tylko uważamy za potrzebne raz jeszcze z całym naciskiem powtórzyć, że wszystko, co gmina lwowska uczyniła dla złagodzenia niedostatku robotników, którzy nie mają zajęcia, dotyczy li tylko robotników, przynależnych do Lwowa i że zarówno obecnie, jak i z rozpoczęciem kilku budowli publicznych, mianowicie gmachu biblioteki uniwersyteckiej, dworca kolejowego i miejskiego muzeum przemysłowego, robotnicy do Lwowa nie przynależni bezwarunkowo nie mogą żywić nadziei, ażeby mogli znaleźć we Lwowie pracę. Prezydent w dalszym ciągu swej mowy zaznaczył, że stan ten będzie trwał dopóty, dopóki rząd centralny nie uwzględni zabiegów gminy o subwencyę na cele inwestycyjne, jaką dostały miasta Wiedeń i Praga, a o jaką Lwów kołacze od lat czterech — na razie ciągle bez skutku. O tem, co uczyniła gmina dla zatrudnienia części robotników, którzy nie mieli roboty, zawiadomił prezydent telegraficznie dra Koerbera, dra Piętaka i prezesa Jaworskiego; także namiestnictwo przesłało o tem drowi Koerberowi relacyę. Prezydent wspomniał następnie o doniesieniach niektórych dzienników, jakoby prezydent ministrów dr. Koerber w rozmowie z posłem Breiterem na temat braku pracy dla robotników lwowskich, miał się wyrazić ujemnie o zarządzie gminy m. Lwowa oraz jakoby w rozmowie tej padły wyrazy, iż gmina m. Lwowa jest w tak złych stosunkach finansowych, że nawet nie może płacić procentów od swych długów. Owóż prezydent stanowczo temu zaprzecza i powołuje się na uchwalony właśnie budżet, z którego całe miasto mogło się przekonać, że gmina ma skąd nietylko opłacać procenta od długów, lecz i umarzać wypożyczony kapitał.

Prezydent wskazuje dalej, że w ostatnich 6 latach gmina wykonała szereg wielkich i kosztownych inwestycyj, przy których zatrudniała setki i tysiące robotników, — jeżeli zaś obecnie jest pewna część robotników bez zajęcia, to nie gmina temu winna, lecz winien ogólny zastój w całym kraju. Prezydent oznajmia, że w sprawie braku pracy we Lwowie interweniował także u namiestnika i otrzymał zapewnienie, że budowle rządowe będą rozpoczęte z chwilą nastania przychylnej pory i stosunków klimatycznych. Wracając do owej rzekomej rozmowy prezydenta ministrów z posłem Breiterem, prezydent nie przypuszcza, by dr. Koerber mógł czynić gminie m. Lwowa jakie zarzuty. A jakkolwiek dr. Koerber na środowem, tj. na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa, na interpelacyę posła Breitera w sprawie bezrobocia we Lwowie odpowiedział oficyalnie zupełnie inaczej, aniżeli w owej rzekomej rozmowie poufnej z posłem Breiterem, to jednak prezydent zaznacza z naciskiem, że od roku 1898 gmina m. Lwowa domaga się nieustannie od rządu subwencyi na dokończenie inwestycyj, dotąd jednak bez skutku; a ponieważ tylko przy pomocy państwowej mogłaby gmina przeprowadzić konieczne jeszcze dla miasta wielkie inwestycye, przeto odpowiedzialność za brak pracy we Lwowie nie może spaść na gminę, a to tem mniej, że gmina przedstawiała kilkakrotnie rządowi, iż nie może podwyższyć podatków, że jeżeli rząd nie udzieli subwencyi inwestycyjnej, to przyjść musi do tego, że zabraknie pracy dla szerokich warstw ludności.

W dyskusyi nad tą deklaracyą prezydenta zabrał głos p. Lilien, który za tło swego przemówienia i postawionych w końcu wniosków wziął również owo bynajmniej niesprawdzone doniesienie o rzekomej rozmowie dra Koerbera z posłem Breiterem. Dr. Lilien zaznaczył, że przemówienie prezydenta miasta nie zadowala go, o ile ono dotyczy enuncyacyi dra Koerbera. Oprócz bowiem tego, co podał dr. Małachowski, miał się dr. Koerber wyrazić o gospodarce miasta Lwowa: *es ist eine sonderbare Wirtschaft*. Owóż dr. Lilien piętnuje to wyrażenie się prezydenta ministrów jako ogólnikowe i lekceważące, wytyka, iż dr. Koerber nie zna stosunków lwowskich, nie zbadał rzeczy u właściwych organów i do takiej krytyki bezpośredniej nie ma kompetencyi, gdyż wszelkie ewentualne zarzuty rząd może przedstawić tylko za pośrednictwem marszałka kraju i Wydziału krajowego — a wreszcie stawia rezolucye: 1) z okazyi tego lekceważącego wyrażenia się prezydenta ministrów — Rada miejska wyraża pełne zaufanie zarządowi miasta; 2) Rada miejska zastrzega się przeciwko lekceważącemu traktowaniu przez prezydenta ministrów Reprezentacyi miasta Lwowa.

Pierwszą rezolucyę uchwalono jednomyślnie, z wyjątkiem p. Gryglaszewskiego; druga rezolucya została uchwalona przeważną większością głosów.

Z kolei dr. Głąbiński przedstawił Radzie imieniem komisyi prawniczej wniosek o wniesienie rekursu w sprawie opodatkowania funduszu rezerwowego kolei elektrycznej, który to fundusz właściwie przeznaczony jest na potrzebne w tramwajowem przedsiębiorstwie odnowienia, mianowicie na sprawienie 25 nowych wozów, albowiem tylko dwa są dotąd użyteczne, oraz na nowe szyny, gdyż obecne są już zupełnie zniszczone, a do nowych, znacznie cięższych niż stare wozów, wcale się nie nadają.

Wniosek ten poparli pp. dr. Mahl i Szayer, poczem Rada go uchwaliła.

Następnie przyjęła Rada wnioski o utworzenie klas równorzędnych w szkołach Konarskiego, Czackiego i Sienkiewicza, oraz o wprowadzenie w szkołach Konarskiego i Czackiego planu naukowego dla szkół wydziałowych. Uchwalono dalej, że gmina będzie ponosiła koszta leczenia członków miejskiej straży ogniowej, a nie będzie ich ubezpieczała w Kasie chorych. Przyjęto też regulamin dla przedsiębiorców pogrzebowych, w którym między innymi mieści się zakaz urządzania przed lokalem takiego przedsiębiorstwa wystawy trumien i krzyżów nagrobnych. W końcu pozwolono pani Wojnarowskiej i pani Sokołowskiej za stosowną opłatą utrzymywać na placach miejskich kioski do nalepiania afiszów, oraz do sprzedawania gazet.

O godz. 9ej nastąpiło posiedzenie poufne.

KRONIKA.

Lwów 14 marca.

Awans. Radzca dworu p. Jan Seferowicz, dyrektor poczt i telegrafów, otrzymał *ad personam* IV rangę.

III koncert gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę 16 marca b. r. Zajmujący program obejmuje wyłącznie dzieła polskich kompozytorów, mianowicie: Leona hr. Pinińskiego Tańce klasyczne na orkiestrę, St. Kuczkiewicza Suitę i Poemat symfoniczny M. Sołtysa, dyrektora Towarzystwa muzycznego do słów Szyllera „Ostatni dzień“ (Der Flüchtling).

Pielgrzymka polska do Rzymu wyrusza z Krakowa dnia 21 kwietnia.

Bukowinska izba adwokacka uchwaliła wyrazić niewzruszone zaufanie prezydentowi sądu krajowego w Czerniowcach p. Klarowi, a wycieczki posła Mikołaja Wassilki, przeciw niemu w parlamencie uczynione, napiętnować jako nieuzasadnione i niezgodne z prawdą.

Koncert Michałowskiego odbędzie się dopiero po Wielkanocy, albowiem ten znakomity artysta doniósł telegraficznie komitetowi, że „wskutek nieprzewidzianych przeszkód“ przybyć do Lwowa teraz nie może.

Przyznanie tytułu książęcego. Poddana rosyjska, pani Teresa Sapieżyna, z domu księżniczka Lubartowicz Sanguszkówna, otrzymała niedawno na mocy zatwierdzonej przez cara uchwały Rady państwa w Petersburgu przyznanie dziedzicznego tytułu książęcego. Równocześnie otrzymał to przyznanie syn p. Sapieżyny, Paweł i córki: Marya, Jadwiga i Elżbieta. Przyznanie nastąpiło na podstawie dyplomu ces. Leopolda I z r. 1700, nadającego godność książęcą rodowi Sapiehów, oraz dyplomu ces. Ferdynanda I, który w tej godności zatwierdził w r. 1840, późniejszego marszałka krajowego śp. Leona Sapiehę.

Nowy regulamin wodociągowy. Wczoraj rozdano radnym lwowskim nowy projekt regulaminu wodociągowego. Projektu tego, który Rada miejska już raz uchwaliła, nie zatwierdziły Wydział

krajowy i Namiestnictwo, i zwróciły go gminie z żądaniem poczynienia niektórych zmian. Magistrat, komisya wodociągowa i sekcya skarbowa Rady miejskiej przeprowadziły nad temi żądaniami debatę i przeważnie na nie przystały. Ważniejsze z tych zmian są: 1) że rurociągi wewnątrz budynków muszą znajdować się w pewnem oddaleniu od przewodów kominowych i palenisk; 2) że za przeprowadzenie pierwszej, obowiązkowej rewizyi dokonanego połączenia i za próby, Magistratowi nie należy się żadne wynagrodzenie; 3) zamiast skrzyń na wodomierz, Wydział krajowy i Namiestnictwo żądają wybudowania szybu murowanego; 4) zamiast tego, by istniejące dotąd prywatne urządzenia wodociągowe ze zbiornikiem na strychu miały być najdalej do trzech lat zniesione, Wydział krajowy i Namiestnictwo żądają, by te urządzenia pozostawić, oczywiście w połączeniu z wodociągiem miejskim, ale woda ze zbiorników nie mogłaby być używana do picia; 5) od opłaty podatku wodociągowego magistrat w nowym projekcie uwalnia lokatorów tych domów, których właściciele nie połączyli z miejskim wodociągiem; dopóki się to nie stanie, będą obowiązani płacić ów podatek sami właściciele domów; 6) Magistrat proponował, by rekursa w sprawach opłat za wodę rozstrzygała stanowczo ustanowiona ku temu komisya i żeby od uchwały tej komisyi nie można już odwoływać się do innych instancyj. Wydział krajowy i Namiestnictwo żądają zaś dopuszczenia dalszych rekursów, z tem tylko zastrzeżeniem, że one nie mają mocy wstrzymującej egzekucyi. Wreszcie 7) zamiast proponowanej opłaty 60 halerzy za metr kubiczny, opłacać się mającej wedle wodomierza w tych budynkach, w których nie ma lokatorów (a więc gmachy urzędowe, fabryczne itd.), proponują władze wyższe tylko 25 halerzy; magistrat, komisya wodociągowa i sekcya finansowa godzą się na obniżenie tej opłaty tylko na 40 halerzy, zaznaczając przytem wyraźnie, że ma ona być policzona za czas od otwarcia wodociągu miejskiego, t. j. od 15 marca 1901.

Dla czego akademia muzyczna, a nie koncert muzyki religijnej? — zapytuje wielu czytających plakaty, lub wykwintne afisze dzisiejszego koncertu X. dra Surzyńskiego, budzącego ogromne zainteresowanie, na którym będzie X. arcybiskup Bilczewski.

Odpowiedź na to zapytanie, że to ani koncert zwykły, estradowy, ani nawet ścisła akademia dla uczczenia kogoś lub czegoś — to prawie kościelne nabożeństwo, które może w obecnej chwili mieć w sobie coś z rekolekcyi duchowej, podnoszącej ducha i myśl ku Bogu. Tak też należy słuchać tej muzyki, a winno się zaniechać zwykłych koncertowych przyzwyczajeń, oklasków itp. Niechaj dusze nasze słuchają i modlą się do Boga w pokorze i skupieniu.

Samobójstwo. W Spasie odebrała sobie życie ekspedytorka poczty, panna Janina Dwernicka. Przed kilkoma miesiącami skradziono jej list pieniężny; sprawa ta nie doniosła się do dyrekcyi, panna Dwernicka szkodę powetowała, a to przy pomocy pieniędzy, wypłaconych przez strony na książeczki kasy oszczędności. Obecnie przybył do Spasa komisarz dyrekcyjny na szkontrum. Ekspedytorka bojąc się skutków owej manipulacyi z wkładkami oszczędności — popełniła samobójstwo. Była ona ekspedytorką od lat 20 i pełniła swe obowiązki bardzo uczciwie.

Czerwony Krzyż. W Krakowie odbyło się wczoraj posiedzenie wydziału Stow. Czerwonego Krzyża w celu wyboru prezesa w miejsce ś. p. Ferdynanda Weigla. Dotychczasowy pierwszy wiceprezes p. Albert Mendelsburg wybrany na prezesa nie przyjął. Prezesem wybrano prof. dra Leona Cyfrowicza, pierwszym wiceprezesem został p. Mendelsburg, drugim wiceprezesem wybrano prof. dra Franciszka Kasparka, sekretarzem p. Józefa Krudowskiego, urzędnika krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

† Bronisława Poświkowa, artystka-malarka, kierowniczka szkoły malarskiej w Warszawie, umarła dziś w naszem mieście. Przybyła ona przed kilku tygodniami do Lwowa, aby pielęgnować swą ciężko chorą córkę, artystkę dramatyczną, panią Solską. Niestety sama zaraziła się i dziś zmarła. Niedawno śp. Poświkowa urządziła w warszawskim salonie Krywulta wystawę sztuki stosowanej. Zmarła liczyła 46 lat. *R. i. p.!* Pogrzeb odbędzie się w niedzielę po południu z domu przy ul. Lelewela l. 2.

Konkursa rozpisuje: Gmina m. Nadwórny na posadę weterynarza miejskiego; płaca 1000 K., termin do 10 kwietnia. — Sąd powiatowy w Nowym Targu przyjmie zaraz pisarza za miesięcznem wynagrodzeniem 54 K.

Bankructwa. Sąd rzeszowski zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Józefa Altera i Izaaka Altera, oraz Mojżesza Weinmana, — wszystkich trzech w Sokołowie. — Sąd przemyski zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Bolesława Rodakiewicza, kupca w Przemyślu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 15 bm. w sali ratuszowej o godzinie 5 dr. L. German: „O Weselu Wyspiańskiego". — W Zakładzie Ryczczym (Długosza 8) o godz. 7·30 prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii (uczucia logiczne, uczucia wartości)".

Z Abbazyi nam piszą: Temperatura powietrza w Abbazyi jest tego roku niezwykłą, gdyż w stosunku do temperatury miejsc klimatycznych bardziej na południe położonych, jak: San Remo, Nizza, Nervi etc. bywa o 1—4° wyższą. Od kilku dni pogoda ustaliła się, wiosna rozpoczęła się na dobre i zjazd gości jest bardzo liczny. Wkrótce oczekują tu przybycia królestwa rumuńskich. Obecnie bawią tu pp. Stanisławowie Madeyscy i Mieczysławowie Pawlikowscy z Krakowa, pani Rylska z córką, Kazimierz Tetmajer, hr. Aleksander Piniński (brat namiestnika Galicyi), bar. Romaszkan, p. Morawski, obywatel z Poznańskiego i w. i. Życie polskie koncentruje się w „Villi Ayram" (pensyonacie dra Ebersa), pod zarządem p. Natalii Jordanowej, długoletniej właścicielki pierwszorzędnego pensyonatu w Zakopanem. Jako jedyny polski pensyonat na całej Rivierze austryackiej zasługuje on na przypomnienie polskiej publiczności. Znakomita dyetetyczna kuchnia zaleca go szczególnie dla osób, potrzebujących kuracyi. Pensyonat zostaje pod opieką lekarską dra Kohna, urzędującego latem w Karlsbadzie.

Nowa moda. Ostatnim wyrazem mody wśród mężczyzn świata eleganckiego w Paryżu są kamizelki, haftowane rączkami pań. Zwykły motyw haftów tych kamizelek stanowią kwiaty w kolorach naturalnych, na czarnym lub ciemnym atłasie.

Satyra rzymska. Z Rzymu donoszą: W tutejszych włoskich kołach towarzyskich opowiadają sobie z uśmiechem zdarzenie następujące: Ambasadorem niemieckim w Rzymie jest hr. Wedel, który wydał przed kilkunastu dniami wieczór na korzyść Towarzystwa przyjaciół zwierząt. Jeden z patrycyuszów rzymskich, książę Uld. F., który widocznie czytał artykuły gazet włoskich o wyprawianiu wrzeszczących i o procesie w Gnieźnie, a ma talent do wierszy satyrycznych, napisał wierszyk żartobliwy, piętnujący politykę, znęcającą się nad ludźmi, a rozczulającą się, według potrzeby, nad zwierzętami. Dowcipny wierszyk obiegł salony rzymskie i tak się podobał, że autor go wydrukował w 100 egzemplarzach. Jakaś pani wykupiła wszystkie egzemplarze wierszyka, a książe otrzymał bilet wizytowy ambasadora niemieckiego i uprzejme zaproszenie na wieczór następny, jaki dawało poselstwo. Ks. F. nie przyjął zaproszenia, a wierszyk wyjdzie w drugiem wydaniu, gdyż rzecz nabrała jeszcze większego rozgłosu.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Władysław Bączkowski z Dobrowód (z prośbą o Mszę świętą na intencyę uzdrowienia Stasia) 5 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 11, w poł. — 6 R. Bar. 779. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

W przedpokoju.

— Czy pan jest?
— Wyszedł.
— A pani?
— Także wyszła.
— To daj mi świecę, napiszę kilka wyrazów.
— Kiedy świece także wyszły, proszę pana.

W sądzie.

Sędzia: Ach ty gałganie! Już cię tu chyba dwudziesty raz widzę.

Oskarżony: A cóżem ja winien, że pan sędzia nie awansuje?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Bogaty wujaszek" komedya w 4 aktach K. Karlweisa. — W sobotę „Manon" opera w 4 akt. J. Masseneta. Występ Bel Sorel. W niedzielę o godz. 3 po poł. „Popychadło" komedya w 5 aktach J. Szutkiewicza. Wieczorem o godz. 7mej po cenach zniżonych po raz 5ty „Urwasi" opera w 2 aktach E. Dłuskiego. Nastąpi: „Majowa msza", „W sieciach Satyra" i „Królowa Bajka" M. Tatarkiewicza. — W poniedziałek po raz 7my „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera. — We wtorek po raz 3ci i ostatni „Mignon". Przedostatni występ Bel Sorel i ostatni występ Jadwigi Camilowej i M. Lewickiego. — We środę ku uczczeniu 75tej rocznicy urodzin Józefa Blizińskiego (wznowienie) „Pan Damazy" komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Pułkownik Grimm.

O sensacyjnej sprawie pułkownika Grimma otrzymał *Dz. Poznański* następującą korespondencyę z Warszawy:

„Pułkownik mieszkał w gmachu, gdzie się mieści sztab jeneralny, t. j. w pałacu Zamojskich (skonfiskowanym) przy Krakowskiem Przedmieściu, gdzie rezyduje również bezpośredni jego zwierzchnik, jenerał Puzyrewski. Około południa otrzymał Grimm list od znajomego, oznajmiający, że czeka nań w „Angielskim hotelu" z ważnym interesem. Grimm wyszedł, pojechał dorożką do hotelu (ulica Wierzbowa), gdzie zastał na prawdę znajomego oficera. Tymczasem żandarmerya weszła do jego mieszkania, opieczętowała i zabrała wszystkie papiery, a skończywszy czynność dała znać do hotelu, dobrze w tym czasie strzeżonego, gdzie nareszcie samego Grimma uwięziono i zawieziono do cytadeli.

Wina jego nie ulega wątpliwości. Grimm za pieniądze sprzedawał plany Niemcom. On sam pochodzi z prowincyi nadbałtyckich, a więc jest urodzony poddany rosyjski i — jak wielu jego współbraci — podobno prawosławny. Jako pułkownik jeneralnego sztabu, wiedział oczywiście wiele, a co wiedział, sprzedawał. Z początku ostrożny, działał później, mianowicie w korespondencyach swych i stosunkach z agentami, zupełnie lekkomyślnie. To też, zanim zrobiono u niego samego rewizyę, a jego uwięziono, posiadano już w ręku niezbite dowody szpiegostwa.

W piątek już rozeszła się po mieście pogłoska, że Grimma stracono na stoku cytadeli. Jest to absolutny fałsz.

Niewątpliwie tak się stanie — i skoro wina zostanie skonstatowaną materyalnie, stanie się to słusznie w tym razie — ale w przeciągu dwóch dni niepodobieństwem było ukończyć śledztwa i wyciągnąć osobiście ze szpiega wszystkiego, o czem on, poza korespondencyą i znoszeniem się listownem z rozmaitymi agentami, jeszcze wiedzieć może. Mniejsza zresztą o to. Chodzi o fakt sam, który jest w pewnym kierunku wielkiej doniosłości i nasuwa przeróżne uwagi i refleksye.

Najpierw co do samego inkryminowanego, powiedzieć chyba można to, co czuje każdy przyzwoity człowiek, mianowicie, że jeśli szpiegostwo samo jest fachem wstrętnym, przedewszystkiem dla oficera, to jeszcze usprawiedliwić je można w razie, jeśli służbę wywiadowczą pełni się na korzyść własnego kraju i z wyższego rozkazu. Ale wstąpić do wojska w kraju własnym, wstąpić dobrowolnie, dosłużyć się wysokiego stanowiska w armii, pozyskać do tego stopnia zaufanie, że się jest w sztabie jeneralnym, a potem dać się użyć za szpiega dla obcego państwa — jest chyba najbardziej wstrętnem, obrzydliwem i podłem, na co niska i brudna natura ludzka zdobyć się może.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 marca.

(Z.). Kontrakt w sprawie konwersyi węgierskiej podpisany ma być w najbliższą sobotę, a z początkiem przyszłego tygodnia wniesione zostanie w Sejmie węgierskim odnośne przedłożenie rządowe. Z tą konwersyą połączona ma być także sprawa inwestycyi węgierskich, gdyż p. Lukacs, korzystając z tego, że skutkiem konwersyi zaoszczędzi skarb państwowy węgierski znaczne sumy na opłatę procentów od dotychczasowych długów, chce zapewnić sobie w jednym i tym samym kontrakcie od grupy Rotszyldowskiej dostarczenie mu 66 milionów koron na rozmaite inwestycye. Także w Austryi zanosi się na kilka operacyi konwersyjnych, chociaż nie tak wielkich jak węgierska. Dziś właśnie udzieliła Rada państwa rządowi upoważnienie do skonwertowania akcyi Karola Ludwika z 5% na 4%, na której to operacyi skarb państwa powinien zaoszczędzić 600.000 koron rocznie, przy debacie zaś nad tą sprawą zwrócił poseł Götz uwagę rządu na to, że Austrya ma jeszcze jeden dług oprocentowany 5½%, a zaciągnięty przed laty w wiedeńskim Zakładzie kredytowym ziemskim (Bodencreditanstalt) na tak zwane „Domänenpfandbriefe". Reszta tego długu wynosi obecnie 24 miliony koron, więc przez skonwertowanie go na 4% możnaby także zaoszczędzić dla państwa 360.000 koron rocznie. Z oświadczenia, jakie minister finansów Böhm-Bawerk złożył bezpośrednio po tem zapytaniu p. Götza, odnieść można było wrażenie, że on może nawet nie wiedział o istnieniu tego tak uciążliwego długu państwowego, a przynajmniej o warunkach, pod którymi państwo zaciągnęło w swoim czasie tę pożyczkę. Bądź co bądź przyrzekł minister zbadać tę sprawę, a jeżeli się okaże, że państwo ma prawo przed terminem umorzenia, kończącym się w roku 1912, skonwertować tę pożyczkę, wnieść w najbliższym czasie odnośne przedłożenie.

Rozmiary obrotów dokonanych dziś na giełdzie, były stosunkowo niewielkie, ale silna tendencya utrzymała się od początku aż do końca. Duże zakupna robiono w węgierskiej rencie koronowej, a kurs jej podniósł się na 97·65. Znaczne zlecenia zakupna tej renty nadchodziły z Pesztu i Berlina. Pochodziły one niezawodnie od firm, mających stosunki z grupą Rotszyldowską, która ma obecnie interes w tem, aby przed konwersyą jak najwyżej wyśrubować kurs tej renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 698·50, węgierskie 719·00, Anglobanki 285·25, Uniony 569·00, Bankvereiny 464·00, Länderbanki 429·50, Ludwiki 424·00, Czerniowieckie 569·00, Elbethale 472·00, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·40, austryacka złota 120·90, austr. renta wal. kor. 99·30, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 11·33, 20-franków 19·09—, 20-markówka 23·45—, ruble 2·53".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 14 marca. W parlamencie Rzeszy w trzeciem czytaniu etatu pocztowego p. Dziembowski zarzucał rządowi naruszanie tajemnicy listów w Prusach Zachodnich i w Poznaniu na niekorzyść Polaków. — Sekretarz stanu urzędu pocztowego Kraetke wywodził, że p. Dziembowski powinien był celem umożliwienia dochodzeń z powodu tego ciężkiego oskarżenia zwrócić się o wyjaśnienie do naczelnego dyrektora poczt, ewentualnie do państwowego urzędu pocztowego. Polskie adresy umieszczają Polacy na listach wprost celem prowokacyi. Takich zagadek, jakie nam tu zadają, nie możemy i nie chcemy wcale rozwiązywać. Nie znamy żadnej polskiej ortografii, a panowie możecie tak samo pisać adresy po niemiecku, jak potrafiliście pisać listy z zażaleniami do mnie w języku niemieckim.

P. Głębocki żąda zamianowania urzędników pocztowych, władających językiem polskim i polemizuje z Sattlerem. — Sekretarz stanu Kraetke odpowiada, że władze pocztowe postępują ściśle według przepisów. Przenoszenie polskich urzędników do innych krajów następuje wyłącznie w interesie ich wykształcenia. P. Sattler podtrzymuje swe twierdzenia co do szkół galicyjskich. Prezydent Izby przywołuje go do rzeczy.

W dalszej dyskusyi o postępowaniu urzędników pocztowych w prowincyach polskich wzięli udział pp.: Dziembowski, Komierowski, Sattler, sekretarz stanu Kraetke, poczem etat omawiany załatwiono.

Berlin 14 marca. Ze strony kompetentnej zaprzeczają doniesieniu dzienników, jakoby rząd Rzeszy zamierzał wycofać projekt taryfy celnej i wnieść natomiast nowy, znacznie zmieniony. Rząd nie myśli zgoła o formalnem cofnięciu, a zastanawia się jedynie nad tem, czy zamknąć sesyę przed Zielonemi świątkami, skutkiem czego projekt rządowy w myśl przepisów konstytucyi upadłby sam przez się, lub też odroczyć tylko parlament do jesieni, aby komisya mogła do tego czasu kontynuować obrady. Prawdopodobnie w kołach decydujących przeważy zapatrywanie za odroczeniem sesyi, rząd bowiem nie ma bynajmniej ochoty ściągnąć na siebie odium za możliwe niepowodzenie taryfy celnej, lecz chce całą odpowiedzialność pozostawić wyłącznie parlamentowi.

Wiedeń 14 marca. *Wiener Ztg.* donosi, że nadzwyczajny poseł i upełnomocniony minister na dworze belgijskim Rudolf hr. Khevenhüller został zwolniony z urzędu i przeniesiony w stan dyspozycyi. Otrzymał on przytem tytuł nadzwyczajnego i upełnomocnionego ambasadora i został dożywotnim członkiem Izby panów.

Madryt 14 marca. Sagasta wręczył królowej rejentce dymisyę całego gabinetu. Królowa regentka ją przyjęła i poleciła Sagaście utworzyć nowy gabinet z secesyonistów liberalnych. Sagasta odmówił, podnosząc, iż może być prezydentem gabinetu tylko czysto liberalnego.

Bruksela 14 marca. Wczoraj przyszło w Izbie do burzliwych scen. Prezes gabinetu wyraził się ujemnie o taktyce socyalistów i rzekł, że wymuszają oni powszechne prawo głosowania za pomocą rewolucyi. Krwawi się serce, gdy się słyszy o ewentualnościach, których mają zamiar dokonać socyaliści. Rząd jest przeciwny powszechnemu prawu głosowania. (Socyaliści wołają: Będziecie tego żałowali). P. Vandervelde (socyalista) wywodzi, że socyaliści zwrócili się do rządu z propozycyami pokojowemi, ale ich nie usłuchano. Oświadczenie prezesa gabinetu należy uważać za wypowiedzenie wojny. (Oklaski na lewicy). P. Ansele, (socyalista) powiada, że prezydent gabinetu oświadczył, iż popłynie krew. Prezes gabinetu odpowiada: „To nie prawda! Powiedziałem, że wy żądacie rewizyi konstytucyi zapomocą środków, podobnych do środków, jakich używają rabusie uliczni". — Okrzyki na lewicy, wołania: „Wezwać go do porządku"; hałas. Wszyscy socyaliści wstają. P. Smeets rzuca się na trybunę prezydyalną, wali pięścią w stół i żąda, aby prezydenta gabinetu wezwano do porządku. Inni socyaliści rzucają się ze zwiniętemi pięściami ku ministrom. Słudzy parlamentarni stają im w drodze. Prezydent Izby wstaje i zamyka posiedzenie.

Londyn 14 marca. W Izbie gmin oświadczył Brodrick, że Methuen i Towfsend oczekiwani są w Klerksberg. Lekarz, który ich leczył, donosi, że obaj mają się dobrze. Jest prawdopodobnem, że obaj znajdują się na wolności, chociaż depesza wyraźnie tego nie powiada. (Oklaski). Śledztwo przeciw Kruitzingerowi wstrzymano, gdyż nie przesłuchano jeszcze kilku świadków. Poseł Healy zapytuje, czy rząd równie wspaniałomyślnie, jak Boerzy z Methuenem, postąpi z Kruitzingerem. (Oklaski na ławach nacyonalistów irlandzkich). Brodrick nie dał żadnej odpowiedzi.

Berlin 14 marca. Słychać, że kanclerz hr. Buelow spędzi tegoroczne ferye wielkanocne we Włoszech. Wyjedzie on z Berlina około 20 b. m.

Londyn 14 marca. W najwyższych kołach wojskowych obawiają się bardzo, aby Boerzy nie użyli zdobytych w ostatniej bitwie dział angielskich przeciw blokhauzom, z których wiele posiada słabe tylko załogi. Ministerstwo wojny nie może ogłosić dokładnej listy strat, albowiem wszystkie papiery pułkowe dostały się w ręce zwycięzkich Boerów.

Haaga 14 marca. Wedle listy zestawionej na podstawie informacyi ze strony boerskiej, stoczono w listopadzie r. z. ogółem 225 bitew i utarczek, w grudniu 309, a w styczniu r. b. 331. Z bitew i utarczek w styczniu stoczono: w Transwaalu 104, w Oranii 139, w kolonii Przylądkowej i w kraju Beczuanów 85, w Natalu 2, wreszcie w kraju Swazów 1. Cyfry powyższe dają obraz niezmiernie wytężonej działalności wojennej obu stron walczących.

Nowy Jork 14 marca. Parowiec „Providentia" zatonął wskutek silnej burzy na rzece Ohio pod Pittsburgiem. 20 osób zginęło, resztę zdołano uratować.

Petersburg 14 marca. *Russkij Inwalid* donosi, że sztab generalny otrzymał od generalnego adjutanta Aleksiejewa wiadomość, że generał Niszczenko stoczył dnia 3 bm. ponowną bitwę z Tunguzami, w której zginęło po stronie tunguzkiej 200 ludzi. Rosyanie zabrali 3 działa i wiele broni. Po stronie rosyjskiej zginęło dwóch kozaków.

Nowy Jork 14 marca. Cesarz Wilhelm wystosował do prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Roosevelta telegram, w którym dziękuje mu za przyjęcie, jakie zgotowano ks. Henrykowi w Ameryce, a dalej pisze: Wyciągniętą przezemnie dłoń przyjęto gorąco i przyjaźnie. Oby naszym stosunkom niebo błogosławiło. Załączam życzenie i pozdrowienie dla panny Alicyi Roosevelt.

Prezydent Roosevelt odpowiedział, że przyjazd ks. Henryka do Ameryki wzmocnił uczucie przyjaźni, łączące oba narody, i wyraził życzenie, aby te stosunki były trwałe.

Konstantynopol 14 marca. W Medynie zaszło od 6 do 9 b. m. 158 wypadków śmierci na cholerę, w Mekce od 8 do 10 b. m. 13 wypadków zasłabnięcia, a 13 śmierci. W Dżelbah jeden wypadek śmierci.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 14 marca. *Fremdenblatt* wymienia dotychczasowego posła austro-węgierskiego w Hadze, Okolicsanyi'ego, jako następcę posła brukselskiego Khevenhüllera.

Wiedeń 14 marca. Komitet delegatów fabryk surowego cukru i rafineryj uchwalił na wczorajszem posiedzeniu zawiązać nowy kartel od 1go listopada 1902 do 31go października 1903, na warunkach uwzględniających zmienioną sytuayę.

Berlin 14 marca. Dzienniki donoszą, że lekarz tutejszy dr. Feimberg wykrył warunki, w których rozwija się w organizmie ludzkim choroba raka.

Kraków 14 marca. Rada zawiadowcza banku galic. dla handlu i przemysłu odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. Tołłoczki i zajmowała się bilansem, oraz sprawami bieżącemi banku. Jakkolwiek zysk za rok ubiegły jest większy niż w roku poprzednim i powinna być wypłaconą wyższa dywidenda, postanowiła rada zawiadowcza zaproponować walnemu zgromadzeniu dywidendę 4%. Idąc w tem za innemi instytucyami, które w tym roku tak samo postąpiły, uchwalono pozostającą część zysku przeznaczyć na utworzenie większej rezerwy. Zaawansowano wielu urzędników we Lwowie i Krakowie, uchwalono zaproponować walnemu zgromadzeniu udzielenie do dyspozycyi dyrekcyi ryczałtowej sumy na gratyfikacye dla urzędników, którzy na to zasługują. Uchwalono zasilić, jak w roku poprzednim, fundusz emerytalny urzędników kwotą 5000 koron. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy odbędzie się 19-go kwietnia.

Wiedeń 14 marca. Posiedzenie Izby. Na porządku dziennym etat ministeryum oświaty. Poseł Eisenkolb, zabrawszy głos pierwszy, rzekł, że naród niemiecki pod dowództwem sławnego domu Hohenzollernów (Schoenererowcy krzyczą „Heil!" i biją w dłonie) jest teraz na doskonałej drodze do osiągnięcia panowania nad światem. Ludność „Marchii Wschodniej", to jest Austryi, jest częścią niemieckiego narodu i chce także brać udział w tem panowaniu nad światem. W Austryi — jak zresztą na całym świecie — szlachta i kler połączyły się, by zagarnąć sobie owo panowanie, a ich centralną kancelaryą jest Watykan. „To też — powiada dalej mówca — duch jezuityzmu wszędzie sięga, a szczególniej opanował on szkoły".

Następnie wśród gwałtownych wycieczek przeciw Kościołowi katolickiemu, przerywanych energicznymi protestami katolickiego centrum — omawiał p. Eisenkolb organizacyę katolicyzmu. „W Kościele katolickim — rzekł ten mówca — panuje ślepe posłuszeństwo, takie bezwzględne, jak w żadnem nowoczesnem wojsku. Przepisy kościelne są, jego zdaniem — okrutne, naprzykład przepis o nierozwiązalności małżeństwa.

Kończąc swą dwugodzinną mowę zażądał Eisenkolb równouprawnienia wszystkich wyznań chrześcijańskich.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 14 marca. Hr. F. Rzyszczewski, O. Raffay i A. Weisbach z Wiednia. H. Landau i W. Jeromin z Warszawy. Ch. Legrand z Brukseli. E. Olivacicić z Danii. A. Beliński z Podola ros. J. Lenecki z Łubienka.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 14 marca. J. Gorecki z Krakowa S. Karpińscy z Turki. Z. Łączyńscy z Zaborza. S. Żurowski z Podhajczyk. J. Jorkasz Koch z Brzeżan. A. Skarzyński z Przemyśla. M. Patrażycka z Podola ros. T. Himelsbach z Toporowa. N. Dorożyńska z Rohatyna. B. Sokołowski z Radziwiłłowa. J. Blaschke z Ottyni. N. Lekczyński z Remenowa. K. Winnicki z Turad. A. Pik z Reichenbergu. J. Jaruzelscy z Babic. N. Wybranowski z Rosyi. N. Gawroński z Drohobycza. A. Bocheński z Krakowa. R. Baller i J. Kaiser z Wiednia. J. Hartman z Fiume.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 14 marca. Hr. Ożarowski z Wysocka. Hr. L. Stecki z Rosyi. W. Potocki z Limanowej. L. Prek z Rzeszowa. W. Neuroth i M. Zimermann z Wiednia. S. Szczepan i S. Biedermann z Trembowli. P. Kotarski z Krakowa. J. Kraus z Madu. Z. Kiciński z Kurzan. W. Biechoński z Żarnowca. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Liebermann z Rudek. R. Adamski z Bóbrki. J. Thiem z Berlina. K. Wachal z Chorkówki.

Wiedeń 14 marca. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 14 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·20.

Paryż 14 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·32. Mąka („Fleur de Paris") 26·25.

Frankfurt 14 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 196·75. Laura 201.75.

Wiedeń 14 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·34—9·35, na maj-czerwiec 9·34—9·35, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·72—7·74, na maj-czerwiec 7·70—7·72, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·50—5·51; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·83—7·84, na maj-czerwiec 7·83—7·84, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·80—13·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: piękna, zimno.

Budapeszt 14 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·29—9·30, na maj 9·30—9·31, na październik 8·24—8·25; żyto na kwiecień 7·54—7·55, na październik 6·85—6·86; owies na kwiecień 7·62—7·63, na październik 6·12—6·14; kukurudza na maj 5·21—5·22, na lipiec 5·34—5·36. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba — Pogoda: zimna.

Wiedeń 14 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266·50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	257·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	256.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	109·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438·50, Clary 40 zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 215.00, Palffy 40 zł. m. k. 185.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 94.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 227.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 263.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 418.—.

Lwów 14 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 554.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·30 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·80 do 97·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.30 do 96·00. 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·20 do 95·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20, 4½% po 200 koron 99·20 do 99·90.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 253.50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 5·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

83)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Odnaleźć Bertiego i skłonić go do poprawy życia, stało się teraz jedynem jej zadaniem na świecie. W tym celu kazała zamieścić w *Heraldzie* następujące ogłoszenie, powtarzane w ciągu półrocza:

— „Bertie, jeżeli chcesz odzyskać spinkę, kupioną w Lucca, kiedyś ręka Giginy może ci ją zwrócić w Kanadzie, w Sant Catharina".

Przebrała się w dawną swoją szewiotową, granatową suknię i wyblakły welonik, aby zanieść to ogłoszenie do redakcyi, potem, przywdziawszy napowrót ciężką żałobę, kazała się zawieźć na stacyę, gdzie wzięła bilet do przystani.

Czwartego czerwca, w rocznicę dwudziestą pierwszą swoich urodzin, zadzwoniła do bramy schroniska i wraz z listem d-ra Grantlina przedstawiła przełożonej wycinek z gazety, opisujący zdarzenie w Elm Bluff, z fotografią, odbitą przez elektryczność na szkle i wyrażający gorące uznanie dla niewinnej ofiary sądowej pomyłki.

Siostra Ruta, od lat dwudziestu przebywająca w zakładzie, była kobietą lat 55-ciu, której twarz szczupła i pomarszczona, obramowana srebrnemi włosami, wyglądającemi z pod białego, rurkowanego czepka, miała rozumny wyraz powagi, pełnej słodyczy i stanowczości zarazem. Na szarej, beżowej sukni, zakonnego kroju, nosiła skrzyżowaną na piersiach, białą muślinową chusteczkę, spiętą godłem zakładu: srebrną kotwicą.

— Oczekiwałam cię od kilku tygodni, moje dziecko — rzekła. — Doktor Grantlin bowiem przygotował mnie ewentualnie na twoje przybycie, ale okazuje się, że nie zostałaś uwolnioną z więzienia skutkiem ułaskawienia, które przewidywał.

— Nie, pani. Przychodzę tu nie jako ułaskawiona zbrodniarka, ale jako nieszczęsna ofiara pomyłki, która została sprostowaną w sposób tak nadzwyczajny, jak nadzwyczajnym był zbieg okoliczności, który ściągnął na mnie podejrzenie winy. W najcięższych chwilach mego opuszczenia dr. Grantlin nie przestał na chwilę wierzyć w moją uczciwość i być mi otuchą i pomocą, on zamknął oczy mojej biednej matce, to też rad będzie pewnie usłyszeć, że uniewinnienie wyprzedziło szyderstwo ułaskawienia. Jego zachęta tylko ośmieliła mnie zwrócić się tutaj z prośbą o czasowe schronienie.

— Więc nie chcesz przyłączyć się do nas na zawsze?

— Jak na teraz proszę tylko o przywilej ukrycia tu na czas jakiś mego zbolałego serca przed bezmyślną ciekawością świata, który wyrządził mi tak ciężką krzywdę. Pragnę wypocząć w czystej atmosferze, nieskażonej oddechem zbrodniarzy, i zapomnieć o okropnościach życia aresztanckiego. Potrzebuję wytchnienia, połączonego z pracą, któraby zajęła umysł mój i ręce i pozwoliła mojej duszy po czynnie spędzonym dniu znaleść chwilowe zapomnienie w śnie ożywczym. Zamknięta przez ośmnaście miesięcy w wąskiej więziennej celi, zapomniałam prawie, co to jest sen spokojny, nienawiedzany okropnemi marami. Widzieć dokoła siebie uczciwe twarze, słyszeć głosy, niepodniesione nigdy przekleństwem, zamienić cuchnące wnętrze kaźni na taki zaciszny, spokojny przybytek, jak ten, wydaje mi się rajskiem marzeniem.

— Czy masz szczególne powody, dla których chcesz się ukryć przed światem? — spytała matrona, badając ją bystro oczyma z po za ciemnych okularów.

— Tak, pani. Pragnę być zapomnianą przez ten tłum, którego spojrzenia doprowadziły mnie kiedyś nieomal do obłędu.

— Słyszę, że jesteś sierotą i że nie masz nikogo z krewnych w Ameryce?

— Jestem sierotą i sądzę, że nie mam krewnych w kraju.

— W wyjątkowych okolicznościach, w jakich się znajdujesz, sądziłam, że poczytywałabyś sobie za szczęście osiąść wśród nas na resztę życia i zostać siostrą w naszem zgromadzeniu. Zadanie nasze jest wielkie i święte.

— Nie wiedząc nic zgoła o tutejszej instytucyi, prócz tego, że daje ona schronienie uczciwym kobietom, żądnym pracy, nie mogę zawczasu zobowiązywać się do niczego. Weźcie mnie na próbę, dajcie zajęcie, abym wam nie ciężyła, i ochrońcie mnie litościwie przed oczami świata.

— Z listu doktora wnoszę, że jesteś bardzo uzdolnioną i wykształconą osobą. W jakimże kierunku leżą twoje talenta?

— Nie wiem, czy posiadam jakie wybitne talenta, ale pracowałam dużo nad muzyką; rysuję też i maluję z pewną wprawą. Przez jakiś czas utrzymywałam matkę i siebie lekcyami śpiewu, później straciłam głos, ale zdaje mi się, żem go odzyskała na nowo. Umiem też dobrze szyć i haftować.

— Czy czujesz się na siłach wykładać malowanie akwarelą w naszym wydziale sztuk pięknych?

— Możesz pani sądzić o mojem uzdolnieniu, przeglądając niektóre szkice, jakie przywiozłam ze sobą w walizce. Dostarczałam rysunków do Towarzystwa sztuki dekoracyjnej i zbyłam wiele obrazków na wystawie pracy kobiet.

— W takim razie obejmiesz wakujące miejsce w klasie po jednej z sióstr malarek, która zachorowała na oczy. Brak zastępczyni właśnie dawał nam się odczuwać.

— W połowie września zapowiedziany jest w mieście naukowy kongres, a jeden z naszych opiekunów, pan Brompton, który ma podejmować zagranicznych delegatów, dał nam obstalunek na obiadowe karty dla dwudziestu czterech biesiadników, po ośm zmian dla każdego. O ile zrozumiałyśmy, życzy on sobie, aby każda karta pod symbolem owoców, kwiatów, ryb i zwierzyny, ilustrowała specyalną epokę geologii i zoologii. Lody i zamrożone kremy mają przedstawiać dzieje geologiczne polarnych stref, a przy zakończeniu bankietu, każdy z gości ma otrzymać woreczek na tytoń, z kartą symbolizującą naukowe bańki mydlane, zdmuchnięte przez pozytywną wiedzę. Otóż nie podołałybyśmy nigdy temu zadaniu, gdyby dwóch profesorów uniwersytetu nie obiecało przyjść z pomocą w naszkicowaniu pomysłu, a zależy nam bardzo na dogodzeniu naszemu opiekunowi i na popisaniu się przed nim. Jeżeli więc możesz podjąć się części tej pracy, to wyświadczysz nam ogromną przysługę.

— Zdaje mi się, że będę mogła być bardzo użyteczną w kierunku wskazanym przez panią.

— Czy wiadomo ci, że domownice nasze obowiązane są przywdziać uniform miejscowy.

— Przywdzieję najchętniej, w nadziei, iż pozwoli on mi zapomnieć o mundurze aresztanckim który nosiłam tak długo.

— Staraj się nie pamiętać o tem, moje dziecko. Bramy tutejsze zamykają się na przeszłość. Tu żyjemy czynną obecną chwilą, myśląc tylko o nagrodzie w życiu przyszłem. Chodź ze mną do pracowni, aby ci tam zdjęto miarę na suknię. Jedna z sióstr wskaże ci potem drogę do twojej celi, w której, mam nadzieję, że odzyskasz spokój, tak potrzebny dla twojej skołatanej duszy.

Na pierwszem piętrze gmachu znajdowały się recepcyjne sale, kaplica, szkoła i pokoje przeznaczone na wystawę robót, przytem refektarz, kuchnie i pralnie, oraz szeroka, z trzech stron oszklona oranżerya, zawierająca bogate okazy róż, storczyków i cieplarnianych krzewów.

Na drugiem piętrze mieściły się pracownie i składy różnorodnych materyałów, a wschodnie skrzydło, zupełnie oddzielone od reszty gmachu, przeznaczone było na infirmeryę, mającą oddzielną kuchnię i pralnię.

Trzecie piętro przeznaczone było na dormitarze, mieszczące się w obszernych salach, pełnych słońca i powietrza, a przeciętych na małe przegródki, zasłonięte białemi firankami, za któremi znajdowało się czysto zasłane łóżko, umywalka, krzesełko, stolik i szafka. Na suficie, nad każdem łóżkiem, wypisana była jakaś sentencya z Pisma św. zachęcająca do pracy, czystości i pokory, a w pośrodku sali, na wzniesieniu, stał pulpit, przy którym odbywało się głośne, pobożne czytanie. Wspólny dormitarz służył tylko siostrom, które najmniej pięć lat przebyły w zakładzie. Probantki miały małe pokoiki w zachodniem skrzydle. Każde piętro zaopatrzone było w łazienkę, a ład, cisza i wzorowy porządek panowały wszędzie. Drzwi refektarza otwierały się na taras przybrany krzewami a w głębokich framugach okna kwitły fiołki, werwena i heliotropy. Czynne, pracowite i ruchliwe było życie w tym kobiecym ulu, w którym przewodnią regułą była wyrozumiałość na cudze usterki i miłosierdzie, ogarniające wszystkich bliźnich bez różnicy przekonań.

Pokój, przeznaczony dla Reginy, na drugiem piętrze, ponad malarską pracownią, miał okno, wychodzące na żelazny balkonik, obwieszony bluszczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.